



Pogrzeb ofiar
rzezi wołyńskiej
w Puźnikach

s. 3



Winniczanie wśród
obrońców Zamościa
w 1920 roku

s. 5



Czerwony Watykan
- dzieje klasztoru
w Berdyczowie

s. 7

SŁOWO POLSKIE

Wrzesień 2025 nr 9 (158)

Narodowe Czytanie w Żytomierzu i Winnicy

W żytomierskim Domu Polskim i winnickiej bibliotece, podobnie jak w wielu miejscach w Polsce i na świecie, przeprowadzono 14. już edycję akcji odbywającej się pod patronatem i z udziałem pary prezydenckiej RP. W tym roku Polacy czytali poezję Jana Kochanowskiego.

Narodowe Czytanie to projekt zainicjowany w 2012 roku przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Jego celem jest promocja czytelnictwa jako podstawowej formy kontaktu z kulturą, propagowanie dzieł polskiej literatury oraz wzmacnianie kulturowej i narodowej wspólnoty Polaków.

Akcja publicznego czytania największych polskich dzieł jednoczy Polaków i Polonię na całym świecie wokół wspólnych wartości, buduje więź z krajem przodków, dumę z przynależności do narodu polskiego.

Żytomierz w akcji

Dom Polski w Żytomierzu tradycyjnie zainaugurował kolejny rok szkolny tą wspaniałą imprezą. W placówce zebrali się uczniowie i nauczyciele, żeby razem zanurzyć się w twórczości jednej z najwybitniejszych postaci polskiej literatury - Jana Kochanowskiego.

Spotkanie rozpoczęło się od odczytania listu pary prezydenckiej adresowanego do uczestników tegorocznej edycji Narodowego Czytania. Następ-

nie nauczycielka języka polskiego Tatiana Sapożko zapoznała obecnych z życiorysem poety.

Ponieważ w spotkaniu uczestniczyli uczniowie, którzy w przeważającej części dopiero zaczęli uczyć się polskiego, do czytania utworów poetyckich: trenów, pieśni i fraszek zaproszone zostały nauczycielki.

Na zakończenie spotkania wiązanek piosenek patriotycznych wykonał dziecięcy zespół wokalny Kwiaty.

Narodowe Czytanie od pierwszej edycji jest jedną z najważniejszych imprez w kalendarzu wydarzeń Domu Polskiego w Żytomierzu.

Działalność Domu Polskiego wspiera Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Winnica z resztą świata

W Winnicy miłośnicy polskiej literatury spotkali się 6 września w Bibliotece im. W. Otamanowskiego. Wśród obecnych byli pracownicy naukowo-pedagogiczni i studenci winnickich uczelni, przedstawiciele or-

ganizacji społecznych oraz osoby duchowne.

Jan Kochanowski, wybitny twórca epoki renesansu, prekursor gatunków, które wprowadził do kanonu polskiej poezji: fraszek, trenów, pieśni i tragedii, poruszał w swoich utworach różnorodne tematy, od poważnych i znaczących po lekkie i humorystyczne. Opisywał życie na dworze i w środowisku ziemiańskim, wypełniając je wątkami patriotycznymi, refleksjami moralnymi i aluzjami do historii antycznych i biblijnych.

Czytanie w Winnicy zorganizowały Doniecki Uniwersytet Narodowy i Konfederacja Polaków Podola XXI wieku.

Udział w czytaniu wzięli także członkowie Związku Polaków im. Władysława Reymonta w Chmielniku. Dzieci z wielkim entuzjazmem recytowały wybrane fragmenty. Na zakończenie uczestnicy otrzymali dyplomy za udział w wydarzeniu, jako pamiątkę ze spotkania.

Irena Perszko,
Dom Polski w Żytomierzu, Olena Hawryluk



Fot. Olena Hawryluk



Fot. DP w Żytomierzu



Fot. Związek Polaków im. Reymonta

Wiceszefowa polskiego resortu dyplomacji gościła w Winnicy



Fot. X

Wizyta miała charakter roboczy. Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP Henryka Mościcka-Dendys spotkała się z przedstawicielami władz regionalnych i biznesu.

Delegacja MSZ RP przybyła do stolicy obwodu winnickiego 10 września. Polscy dyplomaci oprócz spotkań oficjalnych znaleźli czas na rozmowę z miejscowymi Polakami.

„Mimo rosyjskiej agresji Polonia i Polacy w Ukrainie kontynuują swoje działania i pielęgnują związki z Polską. Cieszę się, że mogłam podążać polskimi śladami we Lwowie i w Winnicy w towarzystwie przedstawicieli tych aktywnych organizacji i społeczności.

Dziękuję za Waszą działalność!” – napisała Henryka Mościcka-Dendys na platformie X.

Przebywając w Winnicy polska delegacja nie mogła nie odwiedzić ważnych dla Polaków miejsc. Pod tablicą Józefa Piłsudskiego przy ulicy Sobornej złożyła kwiaty.

Jak dodała w kolejnym wpisie na X wiceszefowa resortu spraw zagranicznych: „W nocy w Winnicy rozległy się alarmy przeciwlotnicze, ale miasto nie ulega rosyjskiemu terrorowi i już myśli o odbudowie we współpracy z polskimi partnerami. Podziękowałam władzom lokalnym i obwodowym za tworzenie przychylnej atmosfery dla polskiego biznesu”.

Słowo Polskie za:
Henryka Mościcka-Dendys na X

Polacy rozpoczęli produkcję dronów na Ukrainie

Bezzałogowy statek powietrzny FlyEye jest wytwarzany przez największy polski prywatny koncern zbrojeniowy – Grupę WB. Lekki i cichy, przeznaczony do bliskiego rozpoznania, stał się kluczowym wsparciem dla ukraińskiej armii.

Informacja o rozpoczęciu produkcji FlyEye na terenie Ukrainy stała się jawna po tym, jak zakłady, w których są wytwarzane, odwiedził Piotr Łukasiewicz, szef polskiej misji dyplomatycznej w Kijowie. Firma należy do przedsiębiorstwa WB Ukraina – ukraińskiej spółki wchodzącej w skład Grupy WB. Przedsiębiorstwo działające nad Dnieprem od końca 2010 roku wyróżnia kadra specjalistów z unikalnym doświadczeniem. Do początku tego roku zajmowało się serwisem, naprawą i dostawą części zamiennych, teraz dostarcza gotowe systemy FlyEye.

Polski dron jest prosty, a jego obsługa intuicyjna. Cechuje się też wysoką przeżywalnością na polu walki i długim czasem lotu. To ostatnie wynika z tego, że energia akumulatora zużywana jest tylko do startu i następnie zmiany wysokości lotu. Przez resztę czasu płatowiec szybuje, bez włączonego silnika i ruchu śmigła, dzięki czemu jest trudniej wykrywalny.

Zaletą bezzałogowca jest także mobilność, tzn. jedna rozłożona maszyna może być przenoszona w dwóch plecach żołnierzy, a startować z ręki. Na dronie zamontować można, w zależności od potrzeb, głowicę np. z kamerą

dzienną i telewizyjną, kamerą termowizyjną, zestaw do retransmisji sygnału lub innego typu aparaturę.

FlyEye, wykorzystywane z sukcesami przez wojsko ukraińskie na wojnie z Rosją już od ok. 10 lat, są obok amunicji krążącej Warmate drugim najbardziej znanym produktem Grupy WB. Znajdują się także na wyposażeniu polskich służb, w tym Straży Granicznej, która m.in. używa ich do patrolowania wschodniej granicy, ale także Wojsk Specjalnych. System cieszy się powodzeniem również w innych państwach Europy i Azji.

Słowo Polskie



Fot. WB



Fot. Robert Bąk

Partnerstwo Wiszni i Radomyśla nad Sanem

Na początku września hromadę Sądowa Wisznia w obwodzie lwowskim odwiedzili goście z Podkarpacia. Wójt gminy Radomyśl nad Sanem oraz dyrektor Gminnego Centrum Kultury chcieli zapoznać się z możliwościami współpracy.

Realizacja projektów w ramach programów Interreg Polska-Ukraina, inicjatywy kulturalne, wymiana młodzieżowa, opieka nad zabytkami – obszary przygraniczne obu państw mają wiele pomysłów na realizację wspólnych inicjatyw. Hromadę Sądową Wisznia

i gminę Radomyśl nad Sanem łączy jeszcze jedno – rzeka Wisznia, która przepływa przez przed ukraińskie miasto, wpada później do Sanu płynącego nieopodal polskiej miejscowości.

Podczas całonocnego spotkania goście z Polski – wójt radomyskiej gminy Jan Pyrkosz i dyrektor Gminnego Centrum Kultury Robert Bąk – zapoznali się z potencjałem spotecznym i gospodarczym hromady, zwiedzili lokalne zabytki, w tym pałac Jana Marsa, kościół rzymskokatolicki i centrum Sądowej Wiszni. W rolę przewodnika wcielił się miejscowy krajoznawca Roman Wójcicki.

Nie obyło się bez spotkania z rodakami, członkami miejscowego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Młodzież ubrana w stroje krakowskie wykonana dla gości kilka piosenek w języku polskim, w tym znaną szeroko „Hej, sokoły” autorstwa Tomasza Padury, polsko-ukraińskiego poety, kompozytora i pieśniarza.

W podziękowaniu za miłe chwile i dobre przyjęcie władze gminy Radomyśl nad Sanem odwzajemniły się zaproszeniem samorządowców z Sądowej Wiszni na lustrzaną wizytę na Podkarpaciu, którą zaplanowano na połowę września.

Słowo Polskie

OPINIA

Muzea – skarbce pamięci

Jednymi z najbardziej atrakcyjnych skarbów kultury, cywilizacji, pamięci są muzea. Bardzo rzadko można znaleźć na świecie ludzi obojętnych na ich urok, splendor, wręcz magię. Placówki te w ostatnich latach mają coraz bogatszą ofertę dla spragnionych wiedzy o przeszłości.

Nowe technologie w muzeach otwierają nowe możliwości prezentowania zbiorów, ułatwiające ich poznanie, również interaktywne. Łącząc historyczne artefakty z elementami angażującymi odbiorcę, działają na zmysły i wyobraźnię.

Pamiętam pierwsze zetknięcie się z taką nowoczesną placówką muzealną: w 2005 roku odwiedziłem Muzeum Powstania Warszawskiego. Zrobiło na mnie piorunujące wrażenie. Zaskoczyło mnie wykorzystanie możliwości technologii cyfrowej: połączenie obrazu, światła i dźwięku, audioprzewodniki, replika kanałów, których używali powstańcy... Dziś dochodzą do tego karty QR czy aplikacje mobilne. Ujrawszy to, uświadomiłem, czym może i powinno być muzeum.

Bardzo intensywnie na tym polu działa dyrektor Muzeum Historii Ukrainy podczas Drugiej Wojny Światowej w Kijowie dr Jurij Sawczuk. Swego czasu bardzo intensywnie współpracował z muzeami polskimi podczas organizowania wystaw „Rzeczy Bohdana Chmielnickiego w muzeach Europy” i „Tysiąc lat pieczęci ukraińskiej”. Niestety, to raczej wyjątek aniżeli reguła.

Generalnie na Ukrainie muzeum traktowane jest jak zadaszony skansen, który tłumów nie przyciąga. Wiele eksponatów znajduje się w piwnicach i bardzo rzadko się je pokazuje. Nie mówiąc już o zadbanie o wygodę zwiedzających, np. urzędzeniu kawiarrenki, gdzie można byłoby odpocząć, pogawędzić czy coś zjeść, bez których muzeów europejskich trudno już sobie wyobrazić. I często nie chodzi w tym wszystkim o brak pieniędzy. Kluczem do problemu jest człowiek, jego wartość.

Kiedy Anthropos (człowiek) będzie priorytetem na Wschodzie, hic et nunc (tu i teraz) zajądą przetomowe zmiany, także w funkcjonowaniu muzeów.

Witalij Perkun



Fot. Muzeum PwU

Pogrzeb po 80 latach



Fot. WID

6 września w nieistniejącej już wsi Puźniki odbył się uroczysty pochówek 46 Polaków zamordowanych w lutym 1945 roku przez jednostki Ukraińskiej Powstańczej Armii. Szczątki ofiar ekshumowane wiosną zostały pochowane na miejscowym cmentarzu w osobnych grobach. Organizatorem ceremonii była Fundacja Wolność i Demokracja.

Uroczystość pogrzebowa na dawnym cmentarzu parafialnym w Puźnikach w obwodzie tarnopolskim odbyła się z udziałem niemal 50 członków rodzin ofiar rzezi wołyńskiej, a także najwyższych władz państwowych Polski i Ukrainy, m.in. minister kultury i dziedzictwa narodowego Marty Cienkowskiej, p.o. ministra kultury i komunikacji strategicznej Ukrainy Tetiany Bereżnej oraz przedstawicieli Sejmu, Senatu i Kancelarii Prezydenta RP. Gościem honorowym była świadek zbrodni w Puźnikach, 90-letnia, Maria Jarzycka-Wróblewska.

Msza św. polowa

Uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania hymnów państwowych Polski i Ukrainy po czym została odprawiona msza św. pogrzebowa. Liturgii przewodniczył ks. dziekan dekanatu tarnopolskiego Andrzej Malig, proboszcz parafii Bożego Miłosierdzia w Tarnopolu, z udziałem ks. proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Buczaczu Dariusza Piechnika i duchownego cerkwi grekokatolickiej.

W mowach dostojników państwowych z obydwu stron nie brakowało apeli o miłosierdzie i o sprawiedliwe zakończenie rozpoczętych ekshumacji na całym obszarze, na którym ukraińscy nacjonaliści dokonywali zbrodni na Polakach.

List prezydenta RP

Do uczestników wydarzenia list skierował prezydent RP Karol Nawrocki. Jego słowa odczytał Marcin Przydacz, szefa Biura Polityki Międzynarodowej w Kancelarii Prezydenta RP.

„Każdy, kto choćby słyszał o ludobójstwie na Wołyniu, Podolu, w Galicji, nie jest w stanie przejść obojętnie wobec tej historii. Żaden prawy, uczciwy człowiek – a na pewno nikt, kto mieni się Polakiem – nie może uznać tej tragedii za mało znaczący, odległy epizod historii, niepotrzebnie zaprzatający nam uwagę ponad 80 lat później” – napisał prezydent.

„My, Polacy, w żadnym razie nie szukamy zemsty, ale równocześnie nie chcemy i nie możemy zapomnieć o dziełach tysięcy naszych rodaków – mężczyzn, kobiet i dzieci – zabitych tylko dlatego, że rozmawiali i modlili się po polsku. (...) żadne argumenty ani interesy nie usprawiedliwiają sytuacji, w której szczątki ofiar czekają wciąż na godny pochówek, a okoliczności ich śmierci – na rzetelne udokumentowanie i upamiętnienie” – podkreślił Karol Nawrocki.

„Towarzysząc dzisiaj Państwu modlitwą, ze ściśniętym sercem myślę o ostatnich chwilach Polaków – mieszkańców wsi Puźniki, spalonej i wymordowanej w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku przez członków UPA. Zarazem cieszę się z pro-

mienia nadziei, który zajaśniał nad tą skrwawioną ziemią – nadziei na prawdę, sprawiedliwość i pojednanie pomiędzy bratnimi narodami” – zauważył.

I przypomniat: „Za trzy lata będziemy obchodzić 370. rocznicę jednego z najważniejszych wydarzeń w historii relacji polsko-ukraińskich – czyli zawarcia unii hadziackiej. Unii, która już setki lat temu zapewniała Ukrainie trwałą przynależność do cywilizacji europejskiej. Mam wielką nadzieję, że do tego czasu zacznie się na dobre proces autentycznego polsko-ukraińskiego pojednania, a krwawiąca wciąż rana, jaką jest ludobójstwo popełnione na Wołyniu, Podolu i w Galicji, zacznie się zblizniać”.

Przemówienie marszałek Senatu

Marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska przypomniała, że przed wojną w Puźnikach mieszkało ponad tysiąc osób, a niemal całą populację wsi stanowili Polacy. „Puźniki przed wojną były tętniącą życiem polską spotecznością. To część pięknej, kresowej mozaiki, gdzie przenikały się różne kultury i tradycje”. Marszałek wezwwała do budowy przyszłości opartej na prawdzie i szacunku, aby to miejsce naznaczone ogromną tragedią stało się miejscem pojednania. „Dziś, po dziesięcioleciach ciszy i bólu, przywracamy ofiarom ich imiona, godność i tożsamość. Pochówek nie kończy żałoby, ale zamyka etap milczenia narzucony w czasach komunistycznych”.

Marszałek zwróciła uwagę, że trwająca właśnie uroczystość jest efektem współpracy i dialogu nawiązanego na mocy porozumienia z ubiegłego roku, zgodnie z którym strona ukraińska

zniosta zakaz poszukiwań i ekshumacji szczątków polskich ofiar na terytorium Ukrainy. Podkreśliła, że doprowadzenie do uroczystości wymagało zaangażowania Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytutu Pamięci Narodowej, Ambasady RP w Kijowie, Konsulatu Generalnego RP w Łucku, Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, Fundacji Wolność i Demokracja oraz wielu innych podmiotów.

„Chcę zapewnić rodziny mieszkańców Puźnik i wszystkich Polaków, że kontynuacja ekshumacji i upamiętnienia ofiar mordów dokonanych na ludności polskiej przez OUN-UPA pozostanie w centrum naszej uwagi” – powiedziała Małgorzata Kidawa-Błońska. „Oddajemy dziś także część Sprawiedliwym – tym Ukraińcom, którzy stawiali w obronie prześladowanych Polaków i osób innych narodowości” – dodała.

Wystąpienia ukraińskich oficjeli

Minister kultury Ukrainy Tetiana Bereżna stwierdziła, że tragedia wołyńska to tragedia obu narodów, w której życie tracili i Polacy, i Ukraińcy. „Tragedia wołyńska powinna być badana przez historyków i Ukraina jest tutaj gotowa wykonać swoją część zadania. Strona ukraińska proponuje jak najszybsze spotkanie historyków obydwu stron – powiedziała. – Rodziny ofiar tragedii z obu stron mają prawo znać prawdę. Musimy pamiętać o ofiarach z dwóch stron”. Dodała też, że wspólnym wrogiem obu narodów jest Rosja i nic jej lepiej nie służy niż nieporozumienia między Ukrainą a Polską.

Wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Oleksandr Myszczenko wyraził żal, że „w naszej wspólnocie doszło do

średniowiecznych czynów, ale dziś stawiamy kropkę i mówimy koniec”. I zapewnił: „Jesteśmy gotowi zrobić wszystko na rzecz prawdy i sprawiedliwości. Chcemy, żeby nasi polscy przyjaciele byli pewni, że Ukraina nie zejdzie z tej drogi, za to dziś walczą i umierają ukraińscy żołnierze”.

Godny pochówek

Po wystąpieniach pozostałych osób, w tym minister Marty Cienkowskiej, byłego ministra kultury Piotra Glišńskiego, posła do Parlamentu Europejskiego Michała Dworczyka, p.o. prezesa IPN Karola Polejowskiego i wiceprzewodniczącej Rady Najwyższej Ukrainy Oleny Kondratiuk prawnuczka zamordowanych w Puźnikach Polaków Beata Jagielska i wiceprezes Fundacji WiD oraz potomek mieszkańców wsi Maciej Dancewicz odczytali imiona i nazwiska ofiar mordu.

Następnie nastąpiło złożenie trumien ze szczątkami osób wydobytych podczas ekshumacji do grobu. Każda z nich spoczęła w indywidualnej trumnie i indywidualnej mogile.

Uroczystość zakończyło wspólne złożenie wieńców i zapalenie zniczy.

Rodziny pomordowanych w Puźnikach mają nadzieję, że poszukiwania drugiego dotu ze szczątkami ich bliskich zostaną dokończone, a prochy wydobyte i pochowane.

Słowo Polskie za: polskie media

Puźniki to dawna wieś w województwie tarnopolskim (dziś w obwodzie tarnopolskim), gdzie w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku doszło do masakry. Jej sprawcą był złożony z dwóch sotni kureń (batalion) UPA, którym dowodził Petro Chamczuk „Bystry”, stojący na czele sotni Siry Wowky (Szare Wilki). Podczas bestialskiej napaści Ukraińcy zabili ok. 120 Polaków, spalili 172 domy mieszkalne. We wsi przebywało wtedy zaledwie kilkanaście osób zdolnych do obrony. Sprawcy zbrodni nigdy nie zostali pociągnięci do odpowiedzialności, a wieś została zlikwidowana przez władze sowieckie w 1949 roku.

Ekshumacje w Puźnikach są efektem wieloletnich starań Fundacji Wolność i Demokracja. Od 23 kwietnia do 10 maja znaleziono szczątki 46 osób: kobiet, mężczyzn i dzieci. Były to pierwsze tego rodzaju prace od czasu zniesienia w listopadzie 2024 roku przez stronę ukraińską zakazu poszukiwań i ekshumacji polskich ofiar wojen i konfliktów na jej terytorium.

Najstarsza parafianka z Łucka świętowała 100 lat

W dniu setnych urodzin Anny Strilkowej z parafii św. Piotra i Pawła, 28 sierpnia, ordynariusz diecezji łuckiej bp Witalij Skomarowski odprawił w jej domu mszę świętą.

Jubilatka urodziła się 28 sierpnia 1925 roku w Teremnem, które obecnie jest częścią Łucka. Była drugim z czworga dzieci. Od najmłodszych lat wyróżniała się zamiłowaniem do wiedzy: zawsze interesowała się książkami, chętnie się uczyła, wykazywała szczere zainteresowanie wszystkim, co nowe.

Najpierw uczęszczała do czeskiej szkoły działającej przy stowarzyszeniu Czechów, później uczyła się również w polskiej szkole. Po ukończeniu nauki wybrała zawód księgowej i pozostała mu wierna przez całe życie. Pracowała jako główna księgowa w wielu miejscach w Łucku: w piekarni, pasiece, fabryce odzieżowej oraz w różnych firmach budowlanych. Ceniono ją za sumienność, uczciwość i odpowiedzialność.

W latach 90. ubiegłego stulecia, mając już duże doświadczenie życiowe, pomagała prowadzić księgowość w parafii katedralnej św. Apostołów Piotra i Pawła, poświęcając swoją pracę dla

dobra Kościoła. W życiu rodzinnym była troskliwą żoną i matką. Jej mąż, z zawodu wojskowy i księgowy, przeżył długie życie i odszedł do Pana w wieku 91 lat.

Jubilatka wychowała dwóch synów, którzy, podobnie jak ona, mieli zdolności do uczenia się. Jeden z nich uzyskał doktorat. Tę miłość do nauki odziedziczyła wnuczka, która też uzyskała stopnie naukowe. Pani Anna jest przykładem pracowitości, oddania rodzinie i pracy, którą kochała. Jej życie było inspirowane dobrocią, mądrością i szczerą miłością do bliźniego.

Słowo Polskie za: diecezja łucka



Fot. diecezja łucka

Nieznana historia wywózek Polaków z Żytomierszczyzny

Mniej zbadanym okresem deportacji Polaków w głąb Związku Sowieckiego są lata 1930-1932. Do Kazachstanu i na Syberię zestano zwłaszcza mieszkańców obwodów graniczących z II RP – winnickiego i żytomierskiego.

Національний склад виселенців 1930 року з Волинського і Коростенського округів

Рішення про виселення ухвалив	Кількість родин				
	українців	поляків	німців	інших нац-тей	Разом
Волинський окр. відділ ДПУ УСРР	761	339	181	26	1307
Коростенський окр. відділ ДПУ УСРР	1116	253	45	21	1435
19-й Олевський прикордонний загін	32	14	1	3	50
20-й Славутський прикордонний загін	3	2	–	–	5
Разом	1912	608	227	50	2797

Od początku 1930 roku do jesieni 1932 roku z terenów Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej wysiedlono ponad 24 tys. rodzin oraz wywłaszczono 200 tys. gospodarstw rolnych. W tym z obwodu żytomierskiego – według lubarskiego okręgowego Komitetu Wykonawczego Partii Komunistycznej (bolszewików) Ukrainy (KW KP(b)U) – w 1930 roku wywłaszczono 564 „gospodarstwa kułackie”, a w 1931 roku – 284.

O skali tej operacji świadczą dokumenty przechowywane w Państwowym Archiwum Obwodu Żytomierskiego. Mówią one np. o wywłaszczeniu i eksmisji z okręgu korosteńskiego

2156 rodzin chłopskich (ponad 11 tys. osób) z 11 miejscowości.

Wysiedleniu poza granice USRS podlegało 237 gospodarstw rolnych (1233 osoby), obwodu – 61 (286 osób), rejonu – 526 (2710 osób), wsi – 24 (58 osób). Wywłaszczeniu i przesiedleniu w obrębie okręgów, rad wiejskich i wsi poddano 872 gospodarstw (4431 osób). Na listę „kułacką” zostało wpisanych i podlegało wywłaszczeniu 385 gospodarstw (2303 członków rodzin). 51 gospodarstw (257 osób) wyłączono z list do wywłaszczenia.

W raporcie sekretarza wołyńskiego okręgowego komitetu partii Lewickiego z 25 marca 1930 roku czy-

tamy, że zgodnie z dyrektywą otrzymaną od GPU zaplanowano eksmisję 2 tys. osób: „kułaków i elementów kontrrewolucyjnych”. Listy kułaków podlegających aresztowaniu zostały sporządzone i sprawdzone z wyprzedzeniem. Zachowały się dokumenty dotyczące masowych wysiedleń na północ w 1930 roku „elementów społecznie niebezpiecznych”, przeprowadzonych w okręgach wołyńskim i korosteńskim. Według ujawnionych danych represjom poddano 2797 rodzin chłopskich. Ponad połowę z nich na podstawie dekretów korosteńskiego okręgowego oddziału GPU, 46,7 proc. – okręgowego oddziału wołyńskiego.

Wśród represjonowanych 68,3 proc. stanowili Ukraińcy, 27,7 proc. Polacy, 8,2 proc. Niemcy, resztę przedstawiciele innych narodowości.

Zgodnie z instrukcją Komitetu Centralnego KP(b)U z 15 maja 1930 roku „O czystce specjalistów z okręgów przygranicznych” ci z nich, których „działalność kontrrewolucyjna” została udokumentowana, podlegali deportacji przez organy Milicji poza granice Ukrainy, podobnie jak osoby o „wybitnej przeszłości antysowieckiej”, tj. te, które zajmowały wysokie stanowiska w antysowieckich rządach i formacjach wojskowych czy brały czynny udział w „działalności kontrrewolucyjnej” itp. Była to tzw. pierwsza kategoria.

Fachowcy z antysowiecką przesłuszcą i takim samym światopoglądem zostali zaliczeni do drugiej kategorii i podlegali natychmiastowemu przeniesieniu z rejonów przygranicznych do pracy wewnątrz kraju, w tym ci, którzy mieli bliskie albo rodzinne związki z Polską i Rumunią i w taki czy inny sposób je podtrzymywali, nie przejawiali aktywności w budownictwie socjalistycznym itp. Z okręgów berdyczowskiego, żytomierskiego i korosteńskiego, które później weszły w skład obwodu żytomierskiego, wysiedlono 1979 osób, w tym 864 specja-

listów (profesorów, nauczycieli, agronomów) i 1115 tzw. kułaków.

Analiza akt spraw karnych przechowywanych w archiwum obwodowym pozwala wnioskować, że liczba członków rodziny gospodarza wysiedlonych razem z nim waha się od 4 do 5 osób. Oznacza to, że według minimalnych szacunków liczba deportowanych z obwodu żytomierskiego w 1930 roku mogła być czterokrotnie wyższa niż pierwotnie przyjęto i mogła przekraczać 23 tys. osób.

Opuszczone przez wypędzonych gospodarstwa zasiedlano byłymi żołnierzami Armii Czerwonej, głównie tymi, którzy służyli w jednostkach wojskowych stacjonujących w danym okręgu. Przeprowadzano dla nich wykłady na temat agronomii, organizowano kursy dla traktorzystów, kombajnistów, brygadzystów i księgowych.

W ten sposób osiągnięto kilka celów. Po pierwsze, z terenów przygranicznych wysiedlono „potencjalnie niebezpieczny element”, a po drugie, na ich miejsce sprowadzono żołnierzy, społecznie zżyty kontyngent. Przesiedleni zakładali rodziny i przytączali się do kołchozów. W razie zagrożenia można ich było zmobilizować w krótkim czasie.

Słowo Polskie za: „Rehabilitowani historią”, tom I, Żytomierz 2006



Dzieje starej Nowej Czartorii w obwodzie żytomierskim

Niewielkie miasteczko nad rzeką Słucz ma bogatą historię. Znanie od XV wieku nie raz zmieniało właścicieli, doświadczając wzlotów i upadków. Tu też w 1919 roku miało się odbyć spotkanie Symona Petlury z dowódcami armii URL, podczas którego zdecydowano o jej rozwiązaniu i przejściu do działań partyzanckich.

Nowa Czantoria znana jest z dobrze zachowanego pałacu wzniesionego przez

polską rodzinę Pruszyńskich herbu Radwan na początku XIX wieku. Wnuczka Józefa Ursyna Pruszyńskiego, Antonina Jełowicka, w 1857 roku sprzedała majątek Piotrowi Orzewskiemu, generałowi armii Imperium Rosyjskiego. Ten w latach 80. XIX wieku rozbudował parterowy obiekt, dodając piętro. Całość utrzymana była w stylu eklektycznym. Jego żona Natalia Orzewska, mecenaska sztuki, miała go w posiadaniu do 1917 roku. Po rewolucji pozostała w majątku.

Majestatyczna fasada pałacu z eleganckim zadaszeniem balkonu

działa na wyobraźnię. Wnętrza były niegdyś wytworne i bogate. Niestety, wiele cennych elementów dekoracyjnych, m.in. piękne witraże, w tym o tematyce antycznej autorstwa artysty F. Beliakowskiego, zaginęło w XX wieku. Zachowały się natomiast mozaikowa posadzka, drewniane dębowe drzwi, duże lustra, rozety sufitowe, a w holu schody z kutą, żelazną balustradą z motywem liści kasztanowca i heraldycznych smoków.

Wokół pałacu rozciąga się rozległy, liczący 70 ha, malowniczy park

z bramą wjazdową i domem stróża. Został założony w tym samym czasie co rezydencja Pruszyńskich. Rosną tu liczne odmiany drzew i krzewów, niektóre mają 200 lat. Niegdyś zdobyły go eleganckie rzeźby i altanki, ale do dziś zachował się jedynie urokliwy mostek prowadzący na wyspę na stawie.

Obecnie w murach dawnego pałacu mieści się technikum rolnicze.

Z Czartorią jest także związana historia ukraińskiego ruchu wyzwolenczego oraz Ukraińskiej Republiki Ludowej. W 1919 roku walcząca na dwa fronty – z bolszewikami i białymi Ro-

sjanami gen. Antona Denikina – armia URL znalazła się w potrzasku. Zdzieiastkowana przez szerzącą się epidemię tyfusu uległa przeważającemu siłom przeciwnika. W tej sytuacji 4 grudnia w Czartorii miało dojść do spotkania Symona Petlury z dowódcami armii, na którym postanowiono, że zdolne jeszcze do walki oddziały pod dowództwem gen. Mychajły Omelanowycza-Pawłenki wyruszą w tzw. pochód zimowy, czyli partyzancki rajd na tyły Denikina i bolszewików.

Lidia Baranowska

Winniczanie wśród obrońców Zamościa w 1920 roku

Mykoła Bytynski był nie tylko poetą, prozaikiem, publicystą, heraldykiem i falerystą, ale też żołnierzem. Jako podpułkownik walczył w szeregach armii Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz odznaczył się w jednej z bitew mającej znaczenie dla przebiegu wojny polsko-bolszewickiej.

3 września w murach Winnickiej Obwodowej Uniwersyteckiej Biblioteki Naukowej im. Walentyna Otamanowskiego odbyła się prezentacja książki „Mykoła Bytynski w dokumentach epoki”. Jej autorami są znani lokalni historycy i krajoznawcy: Kostiantyn Zawalniuk, Rusłan Zeliński, Ołeksandr Krawczuk, Jurij Lehun i Waleryj Rekrut.

Praca zawiera obszerny wstęp biograficzny, dokumenty dotyczące życia i twórczości Bytynskiego, jego wybrane wiersze, prace naukowe i popularnonaukowe, korespondencję i zdjęcia.

Przyjrzyjmy się pokrótce losom mieszkańca Winnicy, którego często nazywa się „heroldem rewolucji ukraińskiej 1917-1921”, ponieważ tworzył wizualny obraz wydarzeń tamtych lat.

Mykoła Bytynski urodził się 24 listopada (6 grudnia) 1893 roku w Lityniu niedaleko Winnicy jako syn naczelnika poczty Owerka i jego żony Eugenii z domu Lewickiej. W rodzinie ojca i matki byli prawosławni duchowni: dziadek Tymofiej Bytynski pełnił funkcję diaka, drugi dziadek Gieorgij Lewicki pracował jako psalmista. Mykoła uczył się w szkole powszechnej, miejskiej, artystyczno-przemysłowej oraz na dwuletnich kursach pedagogicznych w Kamieńcu Podolskim. Później podjął pracę nauczyciela we wsi Karbiwka, a gdy wybuchła I wojna światowa został w 1915 roku zmobilizowany do armii rosyjskiej.

Będąc w wojsku, ukończył Orenburską Szkołę Chorążych, po której do-

stał przydział do kompanii inżynierskiej pod Dźwińskiem (obecnie Dyneburg, Łotwa), gdzie w sierpniu 1917 roku został mianowany dowódcą drużyny saperów. Służbę zakończył w listopadzie 1917 roku, gdy w Rosji wybuchła rewolucja.

Wrócił do domu i kontynuował pracę nauczycielską. Jednak w marcu 1919 roku został powołany do armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, w szeregi korpusu inżynierskiego w Winnicy, w stopniu porucznika, a następnie przeniesiony do 1 Pułku Rekrutów. W listopadzie 1919 roku podczas walk pod Płoskirowem (obecnie Chmielnicki) schwytany przez żołnierzy gen. Antona Denikina. Udało mu się uciec, ale został internowany przez Polaków i osadzony w obozie w Łańcucie.

W marcu 1920 roku wstąpił do nowo utworzonego 6 kurenia (batalionu) technicznego 6. Dywizji Strzelców Siczowych pod dowództwem późniejszego generała (wówczas pułkownika) Marka Bezruczki, jako dowódca sotni (kompanii) saperów. W dniach 29-31 sierpnia jego jednostka brała udział w obronie Zamościa, budując wokół miasta silne umocnienia polowe z szańcami, co pozwoliło wytrzymać trzydniowe ciężkie oblężenie i masowe ataki bolszewickiej kawalerii Budionnego.

Po porażce armii URL w samodzielnej (od zawieszenia broni w wojnie polsko-bolszewickiej 18 października 1920) kampanii przeciwko Armii Czerwonej,

podobnie jak tysiące ukraińskich żołnierzy, przekroczył granicę ukraińsko-polską i na terytorium Polski został internowany 22 listopada. W latach 1921-1923 przebywał w obozach najpierw w Aleksandrowie Kujawskim, a następnie w Szczypiornie pod Kaliszem, gdzie pełnił funkcję kierownika wydziału kulturalno-oświatowego sztabu dywizji oraz angażował się w działalność dydaktyczną i dziennikarską.

Później zamieszkał w Czechosłowacji. W latach 1924-1928 studiował na Wydziale Historyczno-Społecznym Ukraińskiego Wyższego Instytutu Pedagogicznego w Pradze. W 1939 roku uczył w Ukraińskim Gimnazjum Państwowym we wsi Bitki (dziś rejon irszawski, obwód zakarpacki na Ukrainie). Był członkiem Siczy Karpackiej.

Podczas II wojny światowej pracował jako robotnik przymusowy w Niemczech w berlińskiej fabryce Rheinmetall-Borsig. Wiosną 1945 roku wstąpił do Ukraińskiej Armii Narodowej im. Pawła Szandruka (był brygadzystą sztabu). Po wojnie przebywał w Niemczech.

Następnie przeniósł się do Kanady. Od 1951 roku mieszkał w Toronto, gdzie pracował na Kursach Ukrainistycznych im. Hryhorija Skoworody i Kursach im. Iwana Kotlarewskiego. Pod koniec życia ciężko zachorował. Zmarł 24 grudnia 1972 roku. Został pochowany na Cmentarzu Prospect w Toronto.

Mykoła Bytynski jest autorem kilkunastu prac naukowych z zakresu



Obraz O. Orlionowa przedstawiający Mykołę Bytynskiego na tle Zamościa w trakcie obrony przed bolszewikami w 1920 roku.

heraldyki, falerystyki, uniformologii i historii sztuki, licznych obrazów, wierszy, albumu „Państwowe odznaczenia Ukrainy” z projektami herbu państwowego Ukrainy oraz kolekcji „Mundury Armii Ukraińskiej”. Zaprojektował dwa odznaczenia URL: Krzyż Symona Petlury i Krzyż Wojenny.

Na cześć Bytynskiego jego imieniem nazwano jedną z ulic w Winnicy (2015) i Lityniu (2022). W 2019 roku Winnickie Towarzystwo Historyczne umieściło tablicę pamiątkową na fasadzie Szkoły Podstawowej nr 2 w Lityniu.

Ołeksandr Fedoryszyn

Murafa, Murachwa, Мypaфa

Miejscowość w dzisiejszym rejonie szarogrodzkim w obwodzie winnickim, leżąca nad rzeczką o tej samej nazwie, znana była już XV wieku. Pamiątką przeszłości jest barokowy kościół i klasztor wzniesiony dla dominikanów przez właściciela tych ziem Joachima Karola Potockiego h. Pilawa.

„Murafa jest bardzo starą osadą; już w 1432 r. wspominają o niej dzieje, w pobliżu bowiem od niej, pod wsią Kopy-

strzyniem, Wincenty z Szamotuł i Jan Mężyk z Dąbrowy stoczyli 30 listopada bitwę z Fedkiem Ostrogskim, stronnikiem Świdrygiełły” – czytamy w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego”.

Z zapisów historycznych wiadomo, że w latach powstania Bohdana Chmielnickiego (1648-1657) miejscowość była przez Kozaków kilkakrotnie niszczone.

Pierwszymi znanymi jej właścicielami byli Jazłowieccy. Przez ślub Jadwigi Jazłowieckiej, wojewodzianki ruskiej, z Janem Betzeckim, kasztelanem krakowskim, znalazła się w po-

siadaniu tej rodziny. Ich córka, także Jadwiga, wniosła majątek w wianie Januszowi Tyszkiewiczowi, wojewodzie kijowskiemu. Po Tyszkiewiczach przeszedł na własność Potockich.

W 1766 roku osiadł tu Joachim Karol Potocki h. Pilawa (Złota), generał-lejtnant wojsk koronnych, podczaszy wielki litewski. W czasie konfederacji barskiej (1768-1772; związek szlachty przeciwko Imperium Rosyjskiemu i królowi w obronie suwerennego bytu Rzeczypospolitej) pełnił funkcję marszałka konfederacji w województwie bractawskim.

Po upadku zrywu zajął się swoimi dobrami i poprawą bytu swych poddanych. Wybudował pałac, a istniejący kościół dominikanów, ufundowany przez Jadwigę Betzecką w 1627 roku, podźwignął z ruin, a raczej wznosił na nowo w 1783 roku. Wraz z klasztorem świątynia tworzyła kompleks otoczony murami z basztami. Otrzymał wezwanie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i w 1826 roku została konsekrowana przez bp. Franciszka Mackiewicza. Już wtedy był w niej cudowny obraz Matki Bożej Murachowskiej.

Pierwszą żoną Joachima Potockiego była Teresa Sapieha, córka Józefa Franciszka Sapiehy, z którą miał dwie córki. Będąc już w późnym wieku, ożenił się po raz drugi (1786) z wojewodzianką Anną Salomeą Grocholską h. Syrokomla, córką Marcina. Małżeństwo nie doczekało się potomstwa, więc po śmierci męża młoda wdowa, dziedziczka Murafy, przez ślub z Józefem Dziekońskim h. Korab (ur. ok. 1780; synem Antoniego, szambelana Stanisława Augusta Poniatowskiego, podskarbiego nadwornego litewskiego) wniosła ją w posagu do rodziny Dziekońskich. Następni gospodarzami majątku byli Mostowscy, po nich Bobkowie, którym po powstaniu listopadowym (1830-1831) została przez rząd carski skonfiskowana: klasztor zlikwidowano, kościół zaś zmienił status na parafialny.

W okresie wojującego ateizmu w ZSRS, w którego granicach Mu-

rafa się znalazła, w latach 1936-1941 świątynia była zamknięta w latach 1936-1941. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości wróciła do wiernych.

Dziś przybywających do Murafy wita widoczna z daleka na szczycie pagórka biała sylwetka kościoła w stylu późnobarokowym, z elementami dekoracji klasycystycznej. Świątynia znajduje się w dobrym stanie i ma oryginalne wyposażenie. Na uwagę zasługują osiemnastowieczne organy, dziewiętnastowieczne witraże sprowadzone z Warszawy, rzeźbione stacje drogi krzyżowej i ambona. Ściany zdobią polichromie, polsko-łacińskojęzyczne epitafia dawnych właścicieli, herby. W korytarzu nad południowym wejściem do kościelnej kruchty wisi portret Joachima Karola Potockiego, a na jednej z kolumn po prawej stronie od wejścia poświęcona mu tablica epitafijna. Z niej możemy się dowiedzieć, że dawny właściciel Murafy został zgodnie z własną wolą pochowany „pod progiem drzwi tego kościoła”.

W otwartą głównym wciąż wisi cudowny obraz Matki Bożej Murachowskiej. 15 sierpnia 2022 roku świątynia zyskała status sanktuarium Matki Bożej Murafskiej.

Kościół w Murafie jest jednym z najwspanialszych obiektów sakralnych na Winniczyźnie. Może się równać z kościołami Lwowa i innych miast europejskich.

Lidia Baranowska



Miasto Tarnopolszczyzny ze snopkiem Wazów w herbie

Borszczów jest jednym z nielicznych miast na Ukrainie założonych na prawie magdeburskim. Prawa miejskie i herb uzyskał w 1629 roku, gdy leżał na ziemiach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Po wcieleniu Kresów Wschodnich do Związku Sowieckiego znalazł się w granicach Ukraińskiej SRS.



Fot. Polona

Członkowie borszczowskiego Sokola w okresie międzywojennym.

Im dalej na południe Tarnopolszczyzny, tym ciekawszą historię mają tamtejsze miejscowości. Obok Czortkowa i Zaleszczyk interesującą przeszłością może się poszczycić także Borszczów.

Pierwsza wzmianka o miasteczku pochodzi z 1456 roku, gdy leżało w granicach Królestwa Polskiego. Wiadomo też, że w 1565 jego właścicielami byli Borszczowscy. Rozległe podziemne

lochy ciągnące się pod Borszczowem świadczyły o jego wielkości i ważności.

W 1629 roku Borszczów uzyskał prawa miejskie i herb. Jako że przywilej lokacyjny nadawał król, a w tym cza-

sie w Rzeczypospolitej panował władca z dynastii Wazów, mającej w herbie Snopek (szw. vase, pol. snopek), od którego zresztą pochodzi jej nazwa, Borszczów w swoim herbie użył godła królewskiego. Do dziś snopek przetrwał w herbie hromady borszczowskiej.

W XVII stuleciu, w niespokojnych czasach najazdów kozackich i tureckich, miasto było opasane murami obronnymi, a nad rzeką Niezława wznosił się zamek zbudowany przez Marcina Piotra Dydyńskiego, kasztelana krakowskiego, dla ochrony przed Tatarami, rozbudowany przez Konstantego Złotnickiego. Borszczów słynął wówczas z produkcji sukna.

W sierpniu 1655 do miasteczka wkroczyły wojska kozackie Chmielnickiego wraz z moskiewskimi pod wodzą kniazia Romodanowskiego. Siedemnaście lat później, w trakcie trwającej wojny polsko-tureckiej (1672-1676), po podpisaniu traktatu w Buczaczu (1672), na mocy którego wschodnie ziemie Polski oddano we władanie Turcji, miasto z zamkiem dostało się Turkom i było w ich rękach do 1699 roku.

Później właścicielem warowni został pułkownik wojsk koronnych Złotnicki, którego w 1744 zamordowała, po podstępnej jej zdobyci, banda Ołeksy Dowbusza. Choć zbójnicy mieli kryjówkę w masywie Czarnohory i grawali na Pokuciu w okolicach Mikuliczyna, na wyprawy łupieżcze, jak wiadać, wybierali się również dalej.

Na początku XVIII wieku w miejscu zamku borszczowskiego powstała rezydencja pałacowa w stylu klasycystycznym. W 1763 roku w pobliżu pałacu

zbudowano kościół, który otrzymał wezwanie Świętej Trójcy. Jego fasadę główną stanowiła trzypoziomowa wieża przebudowana z XVII-wiecznej wieży zamkowej. Obecnie z warowni pozostały jedynie fragment kamiennych fortyfikacji: przebudowana obronna wieża, która pełni funkcję kościelnej dzwonnicy.

Od pierwszego rozbioru Polski do 1918 roku Borszczów znajdował się w rękach Austriaków na prawach miasta powiatowego Królestwa Galicji i Lodomerii w cesarstwie austriackim. Przyspieszyło to jego rozwój. Pod koniec XIX wieku funkcjonowały tu m.in. fabryka odzieży, fabryka tytoniu i papiernia. W 1898 roku obok kościoła św. Trójcy wzniesiony został pomnik Adama Mickiewicza.

Status miasta powiatowego Borszczów utrzymał także w II Rzeczypospolitej, do której wrócił po I wojnie światowej. Według spisu powszechnego z 1931 roku w powiecie mieszkało 103 277 osób. 52 612 (50,9 proc.) podało jako swój język ojczysty rusiński, 46 153 (44,7 proc.) – polski, a 4.302 (4,2 proc.) – hebrajski.

17 września 1939 do miasta wkroczyła Armia Czerwona. Sowieci okupowali je do 7 lipca 1941 roku, kiedy Borszczów zajęły wojska węgierskie. W czasie okupacji niemieckiej istniało tu getto. Po włączeniu Kresów Wschodnich do ZSRS kościół św. Trójcy był jedną z pięciu rzymskokatolickich świątyń w dawnym województwie tarnopolskim, które pozostały otwarte dla wiernych.

Słowo Polskie

Dwa dni pełne jazzu

30 sierpnia w Równem, a dzień później w Łucku odbył się Międzynarodowy Festiwal Jazzowy Art Jazz z udziałem muzyków z Ukrainy, Norwegii i Polski.

Miłośnicy jazzu z obu miast mogli posłuchać zespołów LU-NA-ME z Polski, The Impressions Jazz Quintet z Ukrainy i międzynarodowego kwartetu Hofseth/Wylezol/Zakus/Borys Quartet złożonego z artystów z Norwegii, Polski i Ukrainy.

Muzycy z LU-NA-ME tanczą jazz, indie-funk, elektro z polskimi motywami

ludowymi, The Impressions Jazz Quintet zaprezentował muzykę ukraińskiego kompozytora i wykonawcy Wołodymyra Iwasziuka w nowej jazzowej aranżacji, z kolei norwesko-polsko-ukraiński kwartet złożony z saksofonisty Bendika Hofsetha, basisty Igora Zakusa, perkusisty Jarosława Borysa i pianisty Piotra Wylezoła – jazzową improwizację.

Koncert w Łucku odbył się w Centrum Biznesowym. Dochód z wydarzenia został przeznaczony dla Sił Zbrojnych Ukrainy.

Festiwal odbywa się rokrocznie od 2007 roku. Gromadzi wykonawców z Polski i Ukrainy, promując międzynarodową współpracę poprzez jazz.

Przedsięwzięcie zostało zrealizowane przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP w Łucku ze środków MSZ RP.

Sergij Porowczuk za: KG RP w Łucku



Fot. KG RP w Łucku

POTOMKOWIE WYBITNYCH POLAKÓW

Kaliksta księżna Teano z Rzewuskich

Córka podróżnika, orientalisty i powstańca Wacława Seweryna Rzewuskiego h. Krzywda oraz artystki ks. Aleksandry Franciszki Lubomirskiej h. Drużyna, wnuczka gen. wojsk francuskich i kasztelana kijowskiego ks. Aleksandra Lubomirskiego była w swoich czasach uznaną pisarką.

Urodziła się 14 sierpnia 1810 roku w Opolu Lubelskim. Tam, w rodowej rezydencji, oraz w Niezdowie – drugiej siedzibie Lubomirskich, spędziła sporą część swojego życia. Właścicielką dóbr opolskich była jej babka, księżna Rozalia z Chodkiewiczów Lubomirska, która rozstała się z życiem w wyjątkowo dramatycznych okolicznościach. Kiedy przebywała w Paryżu (podczas rewolucji francuskiej), została oskarżona o rzekomy udział w spisku i skazana na śmierć przez ścięcie na gilotynie. Na Lubelszczyźnie znana jest legenda, według której duch zgilotynowanej księżnej pojawia się w pałacu Lubomirskich w Opolu Lubelskim.

Niecodzienna śmierć była również udziałem ojca Kaliksty Wacława (Emira) Rzewuskiego, uczestnika powstania listopadowego na Podolu. Zginął w niewyjaśnionych do końca okolicznościach. Prawdopodobnie został zabity przez jednego z własnych kozaków po bitwie pod Daszowem (14 maja 1831), jednak jego ciała nigdy nie od-

naleziono.

29 stycznia 1840 roku Kaliksta Rzewuska wyszła za mąż za Michelangela Caetaniego księcia Teano z włoskiej rodziny arystokratycznej Caetani, która data dwóch papieży (Gelazego II i Bonifacego VIII). Matężństwo doczekało się dwójki dzieci.

Syn Honoriusz (1842-1917), XIV książę Sermonety, IV książę Teano, był prawnikiem, ministrem spraw zagranicznych Królestwa Włoch i burmistrzem Rzymu. Stał na czele Włoskiego Towarzystwa Geograficznego. W latach I wojny światowej kierował rzymskim Komitetem Polskim (Pro Polonia).

Córka Hersylia (1840-1879) została archeologką i pierwszą kobietą studiującą na Accademia Nazionale dei Lincei w Rzymie (jednej z najstarszych instytucji naukowych w Europie, założonej w 1603), członkiem wielu towarzystw naukowych włoskich i zagranicznych oraz doktorem honoris causa Uniwersytetu w Halle w Niemczech.

Kaliksta otrzymała gruntowne wykształcenie. Miała niezwykłą pamięć, potrafiła podobno powtórzyć całą kolumnę tekstu po przeczytaniu go tylko raz. Języki obce przyswajała niemal mimochodem, bez systematycznej nauki; oprócz polskiego znała biegle francuski, angielski, niemiecki, rosyjski, włoski i łacinę.

Posiadła szeroką wiedzę w zakresie filozofii, historii, geografii, interesowała się chemią (podczas odwiedzin u wuja Aleksandra Chodkiewicza,



Fot. Wikipedia

chemika amatora, próbowała nawet przeprowadzać doświadczenia w tej dziedzinie). Grała na fortepianie, komponowała, rysowała, pisała utwory literackie. Jako dziesięcioletka napisała powieść o „państwie szczurów”, wymyślając jego konstytucję, prawa, religię i literaturę.

Opublikowała „Opis Koloseum w Rzymie” (1841), „Polidor”, powieść „Przeszkody”, tłumaczenie na język francuski dwutomowej powieści Henryka Rzewuskiego pt. „Łaska i przeznaczenie”. Zostawiła po sobie napisaną po włosku rozprawę z dziedziny muzykologii.

Zmarła na gruźlicę w Castel Gandolfo pod Rzymem 9 sierpnia 1842 roku, mając zaledwie 32 lat. Mimo młodego wieku zdążyła zdobyć uznanie jako gruntownie wykształcona erudytka, autorka prac o muzyce w języku francuskim i niemieckim, a także dzieł muzycznych i literackich.

Lidia Baranowska

Czerwony Watykan

Koniec lat 20. i początek lat 30. XX wieku na terenach sowieckiej Ukrainy był czasem represji wobec Kościoła rzymskokatolickiego i Polaków. Świątynie zamykano, przekształcano je w magazyny, kluby, sale gimnastyczne. Wiernych skazywano na więzienia, księży nawet rozstrzeliwano.

Klasztor karmelitów w Berdyczowie przed zniszczeniami spowodowanymi działalnością władz sowieckich w latach 20. i 30. XX w.



Fot. Polona

Jednym ze znacjonalizowanych wówczas obiektów sakralnych był kościół i klasztor karmelitów bosych w Berdyczowie – święte miejsce katolików

i zabytek architektury XVII wieku. Przejęcie go na własność komunalną doprowadziło kompleks do katastrofalnego stanu, gdzie „schronienie znaj-

dowali przemytnicy, prostytutka, elementy przestępcze i osoby niepracujące”. O niegospodarność i niechlujstwo oskarżono wspólnotę katolicką.

Uchwałą Rady Komisarzy Ludowych Ukraińskiej SRS z 20 sierpnia 1927 roku kościół i klasztor karmelitów został ogłoszony państwowym rezerwatem historyczno-kulturalnym o znaczeniu republikańskim.

Kierownik rezerwatu T. M. Mowczaniwski (1899–1938), zainicjował utworzenie na jego terenie pierwszego muzeum katolicyzmu w ZSRS, który nazwano Wszechukraińskim „Czerwonym Watykanem”. Mowczaniwski twierdził, że „klasztor, który przez trzy wieki odgrywał w tym regionie ważną reakcyjną rolę polityczną, nie zaprzestał swojej szkodliwej pracy, ale wręcz ją rozpowszechnił w czasie rewolucji proletariackiej”.

Represje wobec Kościoła rzymskokatolickiego na Żytomierszczyźnie nasiliły się od drugiej połowy lat 20. XX wieku. Zakazane zostały czasopisma religijne, masowo zamykano kościoły i domy modlitwy. Ich pomieszczenia wykorzystywano jako koszary, kluby wiejskie, magazyny, wysypiska śmieci, a czasem po prostu je burzono, co wywoływało oburzenie wiernych. Np. mieszkańcy wsi Pokostówka oraz kilku miejscowości Polskiego Rejonu Narodowego im. Juliana Marchlewskiego protestowali przeciwko zamiarom władz przekształcenia kościoła w szkołę, a plebanii w przedszkole. W rezultacie 17 chłopów zostało uwięzionych pod zarzutem agitacji kontrrewolucyjnej. Wśród nich byli członkowie rady wiejskiej i członkini powiatowego komitetu wykonawczego K. Drohomirecka.

W Krasylivce w rejonie jaruńskim w marcu 1930 roku tłum mieszkańców zażądał od rady wiejskiej zwrotu dzwonów zdjętych z kościoła. Ludzie otoczyli teren, wyważyli drzwi i pobili przewodniczącego rady. Do wsi przybyła grupa operacyjna GPU i rozpoczęła aresztowania „kułaków i elementów kontrrewolucyjnych”.

Gdy chłopcy próbowali stawiać opór, zabito jednego z „kułaków” i żonę innego, a kołchoznik i dwie kobiety zostały ranne.

Kolejny kościół został zamknięty i przekształcony w kino we wsi Spiczynce w rejonie berdyczowskim. Oficjalny dokument w tej sprawie – zarządzenie Wszechukraińskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego – został wydany dopiero dwa lata później, tj. w ostatnich miesiącach 1931 roku.

Pod koniec lat 20. XX wieku GPU stosowało taktykę tworzenia fikcyjnych kontrrewolucyjnych grup i organizacji duchownych i prześladowało księży pod pretekstem, że są rzekomo ich przywódcami lub członkami. 9 listopada 1924 roku wotyński oddział gubernialny GPU Ukraińskiej SRS aresztował ks. Andrzeja Fedukowicza, proboszcza w katedrze w Żytomierzu. Kapłan pod presją podpisał list do papieża Piusa XI, w którym przyznał się do rzekomego szpiegostwa i działalności kontrrewolucyjnej rzymskich katolików na Ukrainie sowieckiej. List ten stał się przyczyną licznych publikacji w prasie donoszących o gniazdach polskich szpiegów i kontrrewolucjonistów działających w kościołach, a później doprowadził do masowych represji wobec polskiego duchowieństwa.

W latach 1926–1931 pod różnymi pretekstami aresztowano i skazano księży, którzy przybyli na Ukrainę sowiecką w latach 1921–1923 w celu pełnienia funkcji duszpasterskich, m.in. Bolestawa Żylińskiego (Korosteń), W. Kryweńczyka (Korosteszów), Jana Kotwickiego (Żytomierz) i Stanisława Słowińskiego (Romanów). Oskarżono ich o działalność kontrrewolucyjną przeciwko Związkowi Sowieckiemu i szpiegostwo na rzecz Polski.

Słowo Polskie za: „Rehabilitowani historia”, tom I, Żytomierz 2006

Echa paktu Ribbentrop-Mołotow w roku 2025

Losy II Rzeczypospolitej, krajów bałtyckich i całej Europy Środkowo-Wschodniej były przesądzone znacznie wcześniej niż na konferencji tzw. Wielkiej Trójki w Jaltie w lutym 1945 roku z udziałem Józefa Stalina, Franklina D. Roosevelta i Winstona Churchilla.

Wcześniej, 23 sierpnia 1939 roku, ministrowie spraw zagranicznych Niemiec (Joachim von Ribbentrop) i Związku Sowieckiego (Wiaczesław Mołotow) podpisali w Moskwie pakt o nieagresji, który zawierał tajny protokół mówiący o unicestwieniu II RP i podziale Europy na niemiecką i sowiecką strefę wpływów.

Dla obydwu stron był on korzystny: Hitler uzyskał gwarancję neutralności ZSRS w nadchodzącym konflikcie z Zachodem, a Stalin – zdobycze terytorialne w Europie Środkowo-Wschodniej. Niemcy wykorzystali umowę z Sowietami do rozprawienia się z polską państwowością i rozpoczęcia mordowania Żydów na niestychaną skalę, Stalin zaś otrzymał długo oczekiwaną satysfakcję za przegraną Bitwę Warszawską w roku 1920 oraz wschodnie tereny Polski ze Lwowem.

Zawierając porozumienie, Związek Sowiecki wziął na siebie współodpowiedzialność za zbrodnie niemieckie popełnione na mieszkańcach Polski i innych krajów. W tym na mniejszości żydowskiej.

Podpisany w Moskwie w obecności Stalina tajny protokół dodatkowo składał się z czterech punktów: w pierwszym ustalono, że północna granica Litwy stanowić będzie jednocześnie granicę stref interesów Niemiec i ZSRS. Obie strony uznawały za interesowanie Litwy w stosunku do rejonu Wilna; drugi wyznaczał granicę między niemiecką a sowiecką strefą wpływów w Polsce na mniej więcej po linii rzek Narwi, Wisty i Sanu. Kwestia, czy w obopólnym interesie będzie pożądanym utrzymanie niezależnego państwa polskiego i jakie będą granice tego państwa, będzie mogła być ostatecznie wyjaśniona tylko w toku dalszych wydarzeń politycznych; w trzecim punkcie podkreślono sowieckie zainteresowanie Besarabią (należącą do Rumunii), przy jednoczesnym braku zainteresowania strony niemieckiej co do tych terenów; w czwartym ustalano, że protokół miał być traktowany przez obie strony jako najściślej tajny.



Fot. Wikipedia

Nie bez powodu pakt Ribbentrop-Mołotow jest często nazywany czwartym rozbiorem Polski – został zawarty w duchu wcześniejszych rozbiorów z 1771, 1793 i 1795 roku.

Dzisiaj rosyjskie władze otwarcie usprawiedliwiają podpisane wówczas z Niemcami porozumienie. Porównują ten fakt z zajęciem przez Polskę Zaolzia. A wręcz oskarżają Polskę o wybuch II wojny światowej. Zaostrzenie rosyjskiej retoryki w kwestii polityki historycznej nastąpiło po roku 2014, po aneksji Krymu.

W 86. rocznicę paktu Ribbentrop-Mołotow prezydent Polski Karol Nawrocki napisał na platformie X, że „dzisiejszy świat powinien wyciągnąć wnioski [z wydarzeń z 1939 roku red.] i nie pozwolić na to, by chore marzenia o imperium pochłonęły kolejne ludzkie istnienia”. Tymczasem – jak ocenił – w Rosji odżywają właśnie „resentymenty imperialne”.

„W 1939 roku Stalin, wspólnie z Hitlerem, zawarli akt, który otworzył drogę do II wojny światowej i pochłoniął

życie milionów ludzi na całym świecie. Polska stała się pierwszą ofiarą niemieckiej, a potem sowieckiej agresji” – napisał polski prezydent.

Zawarte porozumienie niemiecko-sowieckie uruchomiło cały szereg wydarzeń, których skutki widoczne są nawet podczas dzisiejszej wojny rosyjsko-ukraińskiej. Echa paktu Ribbentrop-Mołotow widać choćby na polu walki pod Dobropolem i Pokrowskiem.

Zygmunt Wasilewski

Pomoc humanitarna dla Domu Nadziei w Charkowie

Żywność i odzież pojechały do ośrodka wsparcia dla kobiet i dzieci dotkniętych przemocą w rodzinach prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Małych Misjonarek z Polski. Misję zorganizowała Gmina Radomyśl nad Sanem w dniach 25-28 sierpnia.

Ponadto przekazano cztery wózki inwalidzkie dla charkowskiego szpitala, środki czystości, leki i opatrunki, opony samochodowe oraz żywność dla wojska. Łącznie w ramach misji humanitarnej przekazano blisko 3 tony pomocy, z której docelowo skorzysta ponad 400 osób, znajdujących się w bezpośredniej bliskości działań wojennych na Ukrainie.

Pomoc przywieźli wolontariusze: Mariusz Rybka, Piotr Motyka, Michał Benet oraz Robert Bąk.

„Misja ta jest kolejną już akcją pomocową na rzecz będącego w okresie wojny wschodniej sąsiada – powiedział wójt gminy Radomyśl nad Sanem Jan Pyrkosz. – Jako samorząd posiadamy wypracowane kontakty i partnerów oraz dysponujemy zapleczem organizacyjnym, które warunkuje i usprawnia re-

alizację tego typu przedsięwzięć, a te są niezmiernie ważne w kontekście pomocy dla kraju sąsiedzkiego, który dziś walczy w obronie niezawisłości i demokracji.

Dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu wolontariuszy udało się zebrać sporą ilość odzieży, którą potrzebującym przekazują polskie Siostry Zakonne, głównie mieszkańcom Charkowa. Pomagamy również walczącym żołnierzom ukraińskim, dla których tym razem nasi wolontariusze przekazali potrzebne leki, opatrunki i żywność. Pomoc tę przekazaliśmy przy bezpośrednim zaangażowaniu naszych partnerów, za co im szczególnie dziękuję.

Dziękuję również wolontariuszom oraz darczyńcom: Zbigniewowi Chmielowcowi, Andrzejowi Krysi, Mariuszowi Pasztaleńcowi i Arturowi Kołodziejczykowi, dzięki którym udało się



sfinansować zakup paliwa do aut przewożących pomoc. Natomiast dzięki pomocy Grzegorza Krawca oraz Tomasa Wrońskiego, którzy użyczyli swych aut dostawczych, pomoc dotarła do potrzebujących, za co im serdecznie dziękuję.

Na koniec chcę dodać, iż w naszych działaniach pomocowych kierujemy się ideą pomagania drugiemu człowiekowi

w potrzebie. Warto również pamiętać, iż wolna Ukraina jest dla Polski gwarancją bezpieczeństwa i spokoju” – podkreślił Jan Pyrkosz.

Gmina Radomyśl nad Sanem zrealizowała misję przy wsparciu i pomocy Biura Posta na Sejm RP Zbigniewa Chmielowca, Polskiego Czerwonego Krzyża Oddział Przeworsk, Caritas Diecezji Sandomierskiej oraz Spółdzielni

Mleczarskiej „Spomlek” w Radzynie Podlaskim.

Prowadzące Dom Nadziei – ośrodek wsparcia dla kobiet i dzieci dotkniętych przemocą w rodzinach – polskie Zgromadzenie Sióstr Małych Misjonarek przez 15 lat swojej działalności na Ukrainie pomogło ponad 200 rodzinom z problemami społecznymi.

Robert Bąk

Co Ukrainie przyniosła wizyta prezydenta Polski w USA?



Niektórzy eksperci podnoszą, że temat wschodniego sąsiada Polski nie został poruszony, przynajmniej w części otwartej spotkania. Jednak zdaniem ukraińskich mediów rozmowa Karola Nawrockiego z Donaldem Trumpem oznacza korzyści w sferze bezpieczeństwa także dla Ukrainy.

3 września prezydent Karol Nawrocki spotkał się w Białym Domu z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Była to pierwsza wizyta zagraniczna głowy państwa polskiego po objęciu urzędu.

Wybór Waszyngtonu jako pierwszej stolicy, którą odwiedził Nawrocki, to wyraźny sygnał priorytetów prezydenta i podkreślenie szczególnego znaczenia relacji polsko-amerykańskich. O tym, że podobną wagę przywiązuje do nich strona amerykańska, świadczy choćby

gest: podczas przywitania przed Białym Domem nad prezydentami przeleciały myśliwce ku czci polskiego pilota mjr. Macieja Krakowiana, tragicznie zmarłego dzień wcześniej.

Zdaniem portalu Europejska Prawda Karol Nawrocki, obok premiera Węgier Viktora Orbána i premier Włoch Giorgii Meloni, stał się kluczowym łącznikiem Unii Europejskiej z prezydentem USA.

Zasadniczym sukcesem wizyty polskiej prezydentury jest kwestia amerykańskiej obecności wojskowej nad Wisłą. Trump zareagował na to jednoznacznie: Stany Zjednoczone nigdy nie rozważały wycofania swoich wojsk z Polski, a nawet mogą zwiększyć swój kontyngent. Ma to znaczenie także dla Ukrainy.

„Gotowość Donalda Trumpa do rozszerzenia obecności wojskowej w Polsce jest dobrym sygnałem również dla Ukrainy. Oznacza bowiem, że prezydent USA nie ufa już retoryce Władimira Pu-

tina o gotowości do zawarcia porozumienia pokojowego” – czytamy na portalu Europejska Prawda.

Według serwisu może to świadczyć o postępującej korekcie poglądów gospodarza Białego Domu w kwestii rosyjskiego zagrożenia, a prezydent Nawrocki ma w tym swój udział.

„Wystarczy, że ujawniając prawdziwe plany Putina, polski prezydent burzy narrację, jaką próbują przedstawiać Trumpowi członkowie jego administracji i europejscy liderzy, tacy jak Viktor Orbán” – zauważa Europejska Prawda.

Ponadto jeszcze przed rozmową z zamkniętymi drzwiami na spotkaniu prezydentów z dziennikarzami w Gabinetie Ovalnym Donald Trump pozytywnie wypowiadał się o Ukrainie oraz zadeklarował, że Stany Zjednoczone nadal będą ją wspierać militarnie oraz – utrzymywać presję sankcyjną na Rosję.

Słowo Polskie za: eurointegration.com.ua

Afryka

Klimat się zmienia – upały jak w Afryce, a w Egipcie, mówią, śnieg pada w grudniu. Głód i ubóstwo wszędzie, mój Panie Boże – oj, co to będzie?

Dzieci dziś proszą o miskę ryżu. Trzeba się modlić przez Maryję, aż do świętego Franciszka z Asyżu, by szanowano każdy przyrodzony krzyż. Krzyż, który jest piękny, na który wciąż patrzysz, choć już kolejny wiek minął i zaczęło się nowe stulecie.

Tomasz Smoleń, Lublin

POEZJA TOMASZA Z LUBLINA

600 szkół bez dotacji państwowych

Od 1 września państwo wstrzymało finansowanie wiejskich placówek oświatowych, w których uczy się mniej niż 45 uczniów. Od przyszłego roku ten sam los czeka szkoły liczące mniej niż 60 uczniów.

Jak powiedział minister edukacji i nauki Oksen Lisowy na posiedzeniu Rady Najwyższej Ukrainy 5 września, decyzja rządu w tej sprawie jest nieodwracalna.

„Od 1 września będzie obowiązywać norma dotycząca niefinansowania ze środków dotacji edukacyjnej placówek oświatowych, w których jest mniej niż 45 dzieci. Według naszych obliczeń to około 600 szkół” – stwierdził Lisowy.

Dodał, że chodzi wyłącznie o te placówki, w których są klasy 5-11. Szkoły

podstawowe zachowają finansowanie państwowe.

Minister zauważył, że hromady będą mogły utrzymać szkoły z małą liczbą uczniów, finansując je z własnego budżetu, lub przekształcić je w filie większych szkół.

Lisowy przypomniał, że norma dotycząca zaprzestania finansowania szkół, w których uczy się mniej niż 45 dzieci, jest przewidziana w warunkach współpracy Ukrainy z Bankiem Światowym, którego środki kredytowe są przeznaczane m.in. na finansowanie dotacji edukacyjnych.

„Kwestią sporną pozostaje norma, która ma wejść w życie od następnego roku szkolnego. Wynosi 60 uczniów. Jest ona obecnie omawiana z Bankiem Światowym” – dodał minister.

Słowo Polskie



Największa bitwa kawaleryjska 1920 roku

Bitwa Warszawska nie zakończyła ofensywy bolszewickiej na Polskę. Potem były jeszcze obrona Lwowa, Zamościa i starcie pod Komarowem 31 sierpnia, w którym żołnierze 1 Dywizji Jazdy w sile ok. 1,5 tys. ludzi pokonali bolszewicką 1 Armię Konną liczącą ok. 17,5 tys. kawalerzystów.

Mimo rozgromienia Armii Czerwonej pod Warszawą w dniach 15-16 sierpnia 1920 roku walki z bolszewikami wciąż trwały na froncie południowym (okolice Dniestru, Lwowa, Delatyna). Po nieprzynioszących pozytywnego rezultatu atakach na przedpolach Lwowa Siemion Budionny, dowódca 1 Armii Konnej, po niepowodzeniu pod Zadwórzem przerwał szturm i na rozkaz Moskwy udał się w kierunku Warszawy, by ratować wojska Michaiła Tuchaczewskiego przed ostateczną porażką.

29 sierpnia budionnowcy – dywizje kawalerii 11 i 14 – dotarli pod Zamość, który próbowali zająć z marszu. Napotkali jednak zdecydowany opór. Miasta broniła ukraińska 6 Dywizja Siczowa licząca ok. 400 strzelców i polski 31 Pułk Piechoty kpt. Mikołaja Bołtucia w liczbie ok. 2 320 żołnierzy, a także m.in. trzy szwadrony jazdy (80 ułanów) oraz dywizjon strzelców konnych (150 żołnierzy).

Przez trzy dni walk bolszewicka kawaleria nie poradziła sobie z polami minowymi i obroną na murach miejskich. W dodatku 31 sierpnia z odsieczą obroncom Zamościa przybyły wojska gen. Stanisława Hallera ze Lwowa.

Ściągnięcie dodatkowych jednostek i przegrupowanie sił pozwoliło polskiemu dowództwu zamknąć w kotłach 1 Armię Konną. Podczas próby wyrwania się z okrążenia Budionny natknął się na wysokość Komarowa na podległą Hallerowi 1 Dywizję Jazdy gen. Juliusza Rómmła. Doprowadziło to do rozpoczęcia bitwy.

Dysponując znaczną przewagą: 6 tys. wobec 1,5 tys., Budionny nie potrafił przekuć jej w zwycięstwo. Ale nie uprzedzajmy faktów.

„Po zorientowaniu się w terenie i przestudiowaniu mapy stwierdziłem, że muszę zająć jak najprędzej wzgórze 255 (...) Posiadanie tego wzgórza zabezpieczyło 4 Brygadzie podejście i dawało podstawę do rozpoczęcia właściwej naszej akcji” – wspominał po latach płk Henryk Brzezowski, dowódca 7 Brygady Jazdy (wchodziła w skład 1 Dywizji Jazdy).

Jednak to nie on uderzył jako pierwszy, ale kpt. Stanisław Maczek, którego Batalion Szturmowy wyszedł na tyły bolszewickich dywizji. Ale kiedy do płk. Brzezowskiego dotarła informacja, że bolszewicy zajęli Wolicę Śniatyczną, musiał zareagować.

„Kryzys osiągnął swój szczyt. Dowódca brygady wraz z rotmistrzem Mo-

rawskim kierują sami ogniem baterii. Artylerzyści z oparzoną ręką obsługują dział, obok istniała reduca karabinów maszynowych zię żywym ogniem wprost przed siebie na wschodnią część Wolicy Śniatycznej. Tam właśnie ześrodkowało się natarcie nieprzyjacielskie, szukające naszego skrzydła. Na szczęście bagnista łączka uniemożliwiła szybkie posuwanie się w konnym szyku. Ześrodkowany ogień zmusił nieprzyjaciela do szukania zastępy poza domami wsi. Na przedpolu kotłuje się nadal. Nie rozumiesz, kto kogo bije, kto zwycięża, ale każdy doświadczony żołnierz czuje, że długo nie trzeba będzie czekać na załamanie – musi ono nastąpić lada chwila” – czytamy w jego wspomnieniach opublikowanych na łamach „Przeglądu Kawaleryjskiego” nr 1 z 1934 roku.

W końcu po kolejnej polskiej szarży budionnowcy powoli zaczęli się cofać na północ. Mimo to walka prowadzona przez kawalerzystów 7 Brygady Jazdy trwała ponad dwie godziny. Na szczęście w najbardziej krytycznym momencie bitwy z odsieczą przybyła im 6 Brygada Jazdy (też wchodziła w skład 1 Dywizji Jazdy). W pełnym biegu ułani 11 i 14 pułku uderzyli na skrzydło nieprzyjaciela. Jed-



Fot. domena publiczna

nostki Armii Konnej zostały odrzucone i zmuszone do przegrupowania. To decydujące starcie nie trwało nawet kwadransu. Po nim nastąpiła trzygodzinna przerwa.

„W zachodzącym słońcu błyszczały las krzywych szabel. Łopotały czerwone sztandary. Wiatr nadymał czerwone koszule; tłoczyły się papachy; party co tchu kudłate koniki, szalał dzikiem wyciem mongolski motłoch” – pisał płk Brzezowski.

Budionny podjął kontruderzenie, ale polskich oddziałów nie udało mu się rozbić. Zwycięstwo Polaków było całkowite. I choć jeszcze ruszyli w pogoń, którą po

ok. trzech kilometrach powstrzymały karabiny maszynowe ustawione na skraju lasu, dalszego pościgu zaniechano z powodu zapadających ciemności i wycieńczenia walczących od 12 godzin żołnierzy.

Po bitwie pod Komarowem, następnego dnia pod Hrubieszowem Konarmia Budionnego została tak ostatecznie, że nie mogła już zagrozić polskiemu jednolitości. Z początkowych ponad 20 tys. ludzi liczyła zaledwie 3 tys. żołnierzy. 25 września została wycofana z frontu i do końca wojny polsko-rosyjskiej 1920 roku nie odegrała już żadnej znaczącej roli.

Słowo Polskie za polskie media

Raport: uchodźcy z Ukrainy pomogli wypracować 2,7 proc. PKB Polski

Prawie siedmiu na 10 obywateli Ukrainy, którzy przybyli nad Wisłę, uciekając przed wojną, pracuje zawodowo i przyczynia się do rozwoju polskiej gospodarki – wynika z analizy przygotowanej przez Deloitte na zlecenie Agencji ONZ ds. Uchodźców (UNHCR) za 2024 rok.

Od pierwszych dni wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie w lutym 2022 roku do Polski przybyły rzesze uciekinierów z za jej wschodniej granicy. Kraj szybko otworzył dla nich swój rynek pracy, co umożliwiło im rozpoczęcie integracji ekonomicznej i samodzielnego utrzymania się.

Dziś, jak pokazuje badanie „Analiza wpływu uchodźców z Ukrainy na gospodarkę Polski” przeprowadzone przez Deloitte dla UNHCR, opublikowane 10 czerwca, pracuje 69 proc. ukraińskich uchodźców w wieku produkcyjnym, których liczba jest szacowana na ok. 570 tys.

Przypomnijmy, nad Wisłą przebywało w 2024 roku prawie milion uciekinierów wojennych z Ukrainy, co stanowi drugą najwyższą liczbę w Unii Europejskiej. Większość z nich to kobiety i dzieci.

„Pozwalając ukraińskim uchodźcom natychmiast podjąć pracę i założyć małe firmy po tym, jak zostali zmuszeni do ucieczki przed rosyjską agresją, Polska zwiększyła swój PKB o 2,7 proc. w 2024 roku” – powiedział Kevin J. Allen, przedstawiciel UNHCR w Polsce.

Kwotowo było to prawie 99 mld zł. Autorzy raportu zauważają, że uchodźcy działają jako pracownicy, przedsiębiorcy i konsumenci, wspierając popyt wewnętrzny i zwiększając produktywność. Dzięki temu polska gospodarka weszła na wyższą ścieżkę wzrostu. Dane pokazują, że są nie tylko beneficjentami pomocy, ale także aktywnymi uczestnikami gospodarki.

Zdaniem Kevina J. Allena Polska stworzyła scenariusz korzystny dla

obu stron. Przekuła „napływ uchodźców we wzmacnianie polskiej gospodarki” i zainwestowała „w kapitał ludzki uchodźców, którzy – kiedy to już będzie możliwe – pomogą w odbudowie Ukrainy”.

Raport analizuje również wpływ znajomości języka polskiego na zarobki uchodźców: mówiący płynnie po polsku zarabiają średnio dodatkowe 700 zł miesięcznie w porównaniu z tymi, którzy mówią po polsku na poziomie początkującym. Likwidacja nawet tylko połowy istniejących luk mogłaby przynieść znaczące korzyści makroekonomiczne – co najmniej 6 mld zł rocznie.

Włączenie uchodźców poprzez zaawansowane kursy językowe dla profesjonalistów i złagodzenie ograniczeń zawodowych pomogłoby niektórym grupom w wejściu na rynek pracy i wniesieniu wyższej wartości dodanej – czytamy w analizie.

Słowo Polskie za: unhcr.org



Fot. pexels

Średnia pensja na Ukrainie wzrosła

Przeciętne wynagrodzenie pracowników etatowych w lipcu wyniosło 26,5 tys. hrywien – podała Państwowa Służba Statystyczna na Facebooku. W których branżach i w jakich regionach kraju zarabia się najwięcej?

Najwyższy poziom wynagrodzeń odnotowano w obwodach kijowskim – 40 546 hrywien, ługańskim – 34 553 hrywien i dniepropietrowskim – 27 413 hrywien, najniższy w obwodach czernihowskim – 19 920 hrywien, kirowohradzkim – 19 522 hrywien i czerniowieckim – 19 202 hrywien..

A w których branżach płacą najwięcej?

W sektorze informatycznym i telekomunikacyjnym – 67 222 hrywien, w działalności finansowej i ubezpieczeniowej – 55 994 hrywien, w działalności profesjonalnej, naukowej i technicznej – 34 068 hrywien, w administracji publicznej i obronie – 33 896 hrywien, w handlu hurtowym i detalicznym – 31 424 hrywien, w przemyśle – 29 063 hrywien,

w transporcie, usługach pocztowych i kurierskich – 26 612 hrywien, w budownictwie – 22 775 hrywien, w obrocie nieruchomościami – 22 698 hrywien.

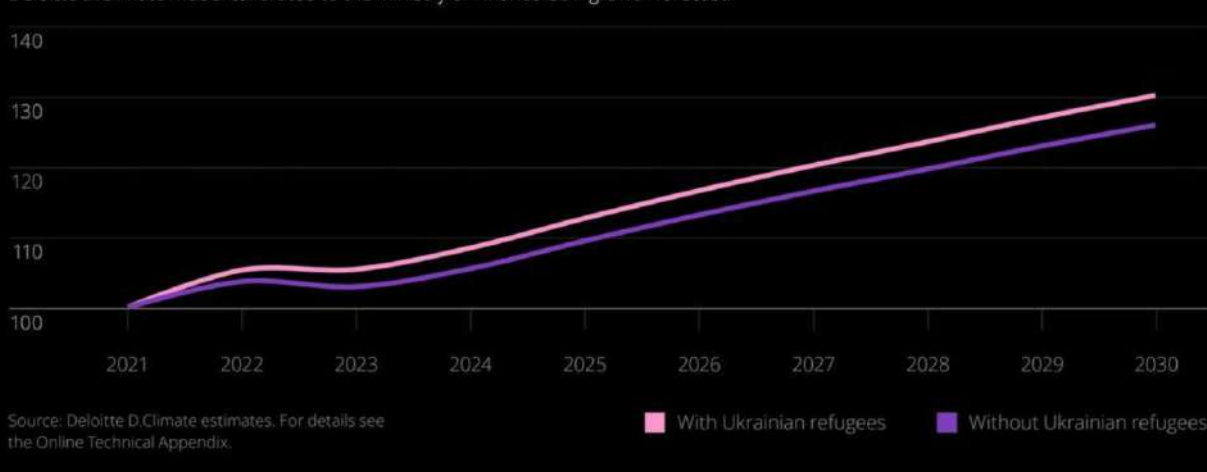
Ogółem w lipcu pracowało 5,368 mln pełnoetatowych pracowników. Wynagrodzenie wszystkich wyniosło 150,361 mld hrywien, a pracowników pełnoetatowych – 142,233 mld hrywien.

Dane nie obejmują terytoriów tymczasowo okupowanych i stref działań wojennych. Państwowa Służba Statystyczna zauważyła, że są one ustalane na podstawie sprawozdań przedsiębiorstw, instytucji i organizacji zatrudniających 10 i więcej pracowników.

Fenomen obwodu ługańskiego statystycy tłumaczą tym, że w tym regionie większość respondentów stanowią instytucje budżetowe, których relokacja wciąż trwa. Dodatkowo w lipcu wzrasta poziom wynagrodzeń ze względu na sezonowe dodatki w instytucjach budżetowych – wynagrodzenie urlopowe i premie póżroczne.

Słowo Polskie za: Państwowa Służba Statystyczna

Chart 17. Gross domestic product growth paths with and without Ukrainian refugees
Deloitte D.Climate model calibrated to the Ministry of Finance GDP growth forecast.



Historia winnickiego rynku

Współczesny mieszkaniec lub turysta odwiedzający centrum Winnicy raczej nie znajdzie typowego centralnego placu charakterystycznego dla urbanistyki miast europejskich. Oczywiście nie oznacza to, że nie istniał on w przeszłości.

Według definicji rynek to główny plac miejski, otoczony budynkami, często z ratuszem, historycznie stanowiący miejsce handlu i życia społecznego, będący jednocześnie węzłem komunikacyjnym.

W czasach I Rzeczypospolitej strefa handlowa w Winnicy znajdowała się w rejonie dzisiejszej ulicy Wyzwolenia (notabene dwa razy – w roku 2015 i 2022 – próbowano ją bezskutecznie przemianować na Rynkową). Sądząc z dostępnych źródeł kartograficznych z końca XVIII wieku, winnicki rynek, inaczej niż w większości miast lokowanych na prawie magdeburskim (np. we Lwowie czy w Kamieńcu Podolskim), miał kształt nie kwadratu czy prostokąta, ale wydłużonego trójkąta.

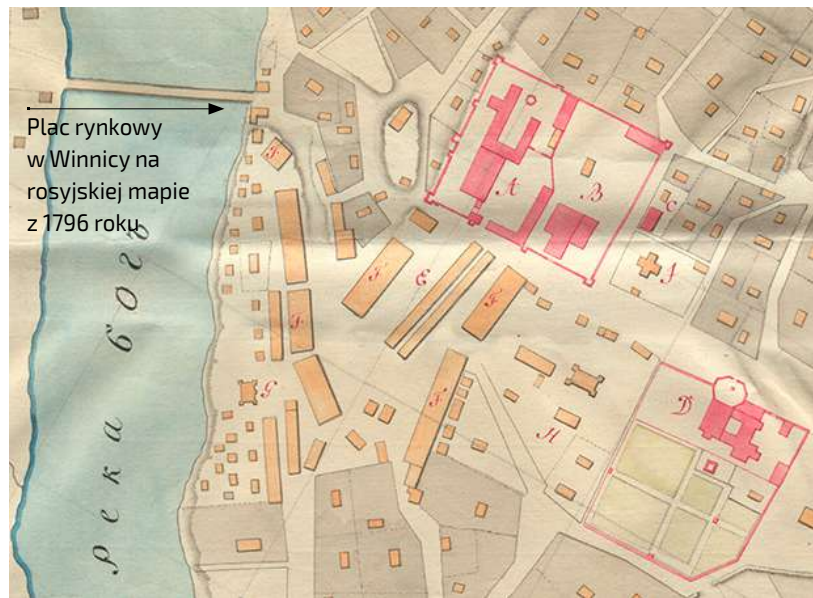
Na rogu rynku (przy obecnej ulicy Sobornej) stał ratusz, który – jak wynika z lustracji miasta z 1796 roku – był stary, podupadły i podobny do karczmy zajezd-

nej. „Pośród rynku kramnice żydowskie drewniane, bez symetrii i porządku, a przy nich izdebki mieszkalne” – pisali autorzy spisu inwentarza. Rzeczywiście, na mapie Winnicy z tego samego roku widać drewniane ławy do celów handlowych. W opisie topograficznym rynku z 1799 roku czytamy: „Na podwórzu dla gości znajduje się 1 kamienna ława, 34 drewniane ławy i 39 ruchomych ław na kółkach, w sumie 74; mieszczą one [...] atlasy, komplety, akşamity, tafty, wszelkiego rodzaju pończochy, rękawiczki, chusteczki do nosa w różnych kolorach [...]; w drewnianych – artykuły spożywcze, cukier, kawa i herbata; wśród rzeczy ruchomych – tytoń, wyroby szewskie, gotowe buty niemieckie i proste, świece woskowe i łojowe, drewno, olej prowansalski, orzechowy i konopny, różne ryby, kawior”.

Rozwój placu rynkowego w Winnicy wiąże się z zarządzeniem magistratu,

który w 1799 roku na prośbę żydowskich mieszczan ustanowił na rynku nowomiejskim cztery jarmarki w ciągu roku: w drugi dzień Bożego Narodzenia, w czwartek zapustny, we wtorek po Wielkanocy oraz w święto św. Symeona (1 września według kalendarza juliańskiego). Jednocześnie odwołano jarmarki na starym mieście. Decyzja ta ukształtowała charakter tego placu jako swobodnego centrum handlowego Winnicy, z cotygodniowym handlem w określone dni (najczęściej w piątek i niedzielę) przez niemal cały XIX wiek.

Inną cechą winnickiego rynku była jego dość bliska odległość od ważnych budowli chrześcijańskich. Przede wszystkim od Murów, czyli katolickiego kompleksu, który obejmował kościół i klasztor jezuitów, kolegium jezuickie oraz kościół i klasztor dominikanów. Fasady tych budynków stanowiły południową pierzeję



placu rynkowego. Na wschód od Murów znajdowała się cerkiew unicka Opieki Najświętszej Marii Panny, na zachód klasztor unicki, a później cerkiew prawosławna świętych Kuźmy i Demiana oraz katolicki klasztor kapucynów z kościołem Matki Boskiej Anielskiej. Na północny wschód od rynku, bliżej rzeki Boh, wznosiła się Synagoga Główna z 1897 roku.

Niestety, los rynku był smutny. Na polecenie dumy miejskiej w 1885 roku targi zostały przeniesione na Kalicę (obecnie

plac Kaliczański). Na początku XX wieku handel w tym miejscu podupadł, choć nie ustał, ponieważ na rynku nadal działały zakłady przemysłowe i rzemieślnicze. Już w czasach sowieckich, w lipcu 1931 roku, obrót towarowy został tu ostatecznie zakazany, a w ciągu kolejnych pięciu lat zniszczono pozostałości infrastruktury handlowej i zabudowy, tworząc plac, który częściowo przetrwał do naszych czasów.

Oleksandr Fedorysen

Wycieczka do grot w Krzywczu

Przewodnik turystyczny wydany w 1933 roku nakładem Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu zachęca czytelników do zwiedzenia jaskiń leżących w pobliżu wsi oddalonych 15 km od Borszczowa na Tarnopolszczyźnie.

Wieś Krzywczu (dziś na Ukrainie, w obwodzie tarnopolskim, w rejonie czortkowskim, w czasach II RP w województwie tarnopolskim, w powiecie borszczowskim) przed wojną znana była z tego, że w jej pobliżu znajdowały się jaskinie.

Właścicielem dóbr Krzywczu był przewodniczący Koła Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK) Lazar Melzer, który „otacza staranną opieką tak groty jako też schronisko”. To ostatnie zostało urządzone dla turystów w baszcie zamkowej z XVII wieku.

Działające prężnie PTTK wydawało broszury, albumy i plany na temat obiektów znajdujących się na terenie Podola, m.in. cytowany poniżej „Przewodnik po jaskiniach w Krzywczu ze szkicem sytuacyjnym i 8 ilustracjami w tekście”. Autorem wydawnictwa był dr Wiktor Paweł Nechay de Felseis herbu własnego Nechay (1895-1940), polski geolog i geograf, asystent w Katedrze Geologii i Paleontologii Politechniki Lwowskiej, a także członek Komisji Fizjograficznej PAU w Krakowie.

„Groty w Krzywczu Górnem [część administracyjna miasteczka Krzywczu – red.] należą do najbardziej znanych grot w Polsce. Piękno ich było cenione

w dawnej Rzeczypospolitej, a nawet ukazała się w r.1721 wzmianka o grotach w książce ks. Rzączyńskiego: »O Polsce«. Później pamięć o nich zaginęła tak, że w roku 1908 uważano je za nowo odkryte. W tym czasie z wiedzieli grotę inż. K. Gutkowski, dr. M. Orłowicz i inni turyści-krajoznawcy.

Przewodniki i liczne opisy Podola poświęcają jaskiniom stale nieco miejsca, lecz ich znaczenie krajoznawcze, a zwłaszcza naukowe nie zostało ostatecznie podkreślone.

Pośród badaczy naukowych pierwszym, który w r. 1928 po zasypianiu wejścia do grot (w czasie wojny) dostał się do nich w poszukiwaniu wykopalisk po dawnych mieszkańcach Podola, był prof. archeologii UJK we Lwowie dr Leon Kozłowski. Korytarz wejściowy był tak niedostępny i zasypany, że z wielkim mozolem, czotgając się w głąb skały wąską szczeliną, dotarł on wraz z wyprawą do pierwszej grot, której nadano nazwę im. »Prof. Kozłowskiego«.

Następnym »grotolazem« był p. Ludwik Sawicki, archeolog z Warszawy, który obok poszukiwań archeologicznych zajął się również badaniami geologicznymi i kwestią większego uprzyśpienia jaskiń turystom.

Szczegółowe badania geologiczne przeprowadził w r. 1931 autor niniejszego przewodnika z ramienia Lwowskiego Komitetu Państwowej Rady Ochrony Przyrody i Zarządu Centralnego Podolskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Tarnopolu.

Poza tymi trzema wyprawami naukowymi organizowało powyższe To-

warzystwo również inne wyprawy techniczne mające na oku cele praktyczne, tj. zabezpieczenie i udostępnienie grot.

Groty w Krzywczu należą do dość rzadkich zjawisk krasu gipsowego, gdyż wszystkie występują w skale gipsowej. Zjawiska krasu gipsowego są szczególnie pięknie rozwinięte na Podolu, a należą do nich rozmaite formy terenu, które powstały na drodze działania wód podziemnych wytugujących gips lub skatę wapienną. (...)

Groty w Krzywczu należą do unikatów przyrodniczych, gdyż w Europie krasu gipsowego spotykamy niewiele; u nas występuje jedynie na Podolu i w niecce nadnidziańskiej w okolicy Buska.

W krasie gipsowym podobnie jak w wapiennym działalność rzeźbiąca wód płynących i opadowych różni się od tejże w terenach, które nie posiadają skał wapiennych i gipsowych. W ostatnich rzeki i strumienie płyną po powierzchni ziemi, żłobiąc doliny, podczas gdy w pierwszych często na powierzchni nie widzimy żadnych strug, a pracują one przede wszystkim pod powierzchnią. Ta elementarna różnica w sposobie budowania krajobrazu znajduje swe podłoże przede wszystkim w rozpuszczalności skał gipsowych i wapiennych, przy czym pierwsze rozpuszczają się w wodzie dziesięciokrotnie wolniej aniżeli drugie. Stąd rozwój krajobrazu w krasie gipsowym jest powolniejszy i taki kras może przetrwać dłużej aniżeli wapienny, o ile grubość pokładów jest jednakowa”.

Słowo Polskie za: Dr. Wiktor Nechay, „Przewodnik po jaskiniach w Krzywczu”, Podolskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu, Tarnopol 1933



Pałac Czackich w Serebryńcach na Podolu

Serebryńce (dziś Serebrynec, ukr. Серебринці), wieś niedaleko Mohylowa Podolskiego w województwie czernihowskim (dziś w rejonie mohylowskim w obwodzie winnickim), były własnością Michała Mikołaja Hieronima Czackiego h. Świnka (1755-1828), podczaszego koronnego, pośta na sejm z Czernichowszczyzny i publicysty. Tadeusz Czacki, członek Komisji Edukacji Narodowej i współtwórca Konstytucji 3 maja, a także główny twórca i organizator Liceum Krzemienieckiego to jego brat.

Serebryńce dostały się Czackiemu za sprawą małżeństwa z Beatą Potocką h. Pilawa (Złota), która wniosła mu je w posagu. To dla niej zbudował w latach 1770-1780 istniejący do dziś pałac, za sprawą sylwetki i kolumnady nazywany przez współczesnych kopia Białego Domu.

Za udział w insurekcji kościuszkowskiej (polskie powstanie narodowe przeciw Rosji i Prusom w 1794 roku) Michał Czacki został przez władze carskie pozbawiony majątku. Posiadłość polskiego patrioty dostał feldmarszałek Piotr Rumiancew, głównodowodzący wojsk rosyjskich tłumiących powstanie kościuszkowskie. Ostatecznie decyzja została cofnięta i w 1796 roku Serebryńce wróciły do prawowitego właściciela, feldmarszałek zaś został nagrodzony w inny sposób.

W latach 30. XIX wieku obok rezydencji został założony park. Jego twórca, Irlandczyk z pochodzenia Dionizy Mikler (1762-1853), przyrodnik i architekt krajobrazu, przybył do Polski w latach 90. XVIII wieku na zaproszenie księżnej Iza-

beli Czartoryskiej. Zaprojektował wiele parków i ogrodów miejskich oraz rezydencjalnych.

W 1873 roku syn Michała Czackiego Aleksander (1791-1876) zbudował w Serebryńcach pierwszą cukrownię na Podolu. Była wyposażona w sześć maszyn parowych i zatrudniała 200 pracowników. Założył także szkołę.

Pałac został wzniesiony w stylu klasycystycznym na planie prostokąta, dwukondygnacyjny. Pośrodku fasady znajduje się portyk z czterema kolumnami w porządku korynckim, zwieńczony trójkątnym naczółkiem z gzymсами. Drugi, od strony parku, opiera się na arkadowym cokole. Budynek jest ceglany, a kolumny, kapitele i inne detale wykonane są z piaskowca. Sale reprezentacyjne znajdowały się na pierwszym piętrze. Sztukaterie w środku są w całości zachowane.

W czasach sowieckich budynek pałacu służył jako siedziba organów administracji państwowej. Teraz mieści się tu siedziba rady wiejskiej i biblioteka. Ma status zabytku architektury o znaczeniu narodowym. W marcu tego roku sąd rejonowy w Mohylowie Podolskim zdecydował o przekazaniu pałacu na własność hromady. Obiekt o powierzchni ok. 1,3 tys. mkw. i wartości ponad 63 mln hrywien, mimo że znajdował się pod ochroną państwa od 1979 roku, do tej pory niszczał. Teraz trwają prace nad zawarciem umowy o ochronie pałacu z uprawnionym organem ochrony dziedzictwa kulturowego oraz opracowaniem planu jego konserwacji i renowacji.

Lidia Baranowska



Nowe obiekty dziedzictwa kulturowego w Winnicy

Status taki otrzymało 27 zabytków, wśród nich mozaiki miejskie i kompleks „Sadyba Lwowicza”. Rozporządzenie w tej sprawie wydał Wydział Urbanistyki i Architektury Winnickiej Obwodowej Administracji Wojskowej 19 sierpnia.

Decyzja urzędników jest precedensem, ponieważ zabytki Winnicy nie były rejestrowane od początku tego stulecia. Poza dwoma wyjątkami: pomnikiem ofiar katastrofy w Czarnobylu w 2003 roku oraz cmentarzem żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej i Armii Halickiej z lat 1919-1920, odnalezionym przy ulicy Strzeleckiej w 2020 roku.

Przyznanie danemu obiektowi statusu zabytku dziedzictwa kulturowego o znaczeniu lokalnym zapewnia mu ochronę prawną, zapobiega zniszczeniu lub nieautoryzowanym zmianom oraz tworzy podstawę do prac restauracyjnych i badawczych.

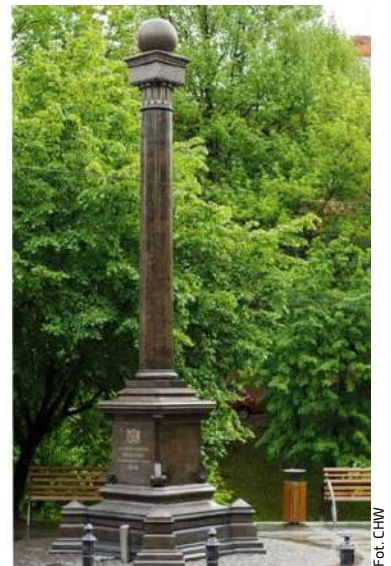
Wydział Urbanistyki i Architektury Winnickiej Obwodowej Administracji Wojskowej swoją decyzję podjął na podstawie wniosku Biura Ochrony Dziedzictwa Kulturowego (powołanego w 2023 roku), które współpracowało w tym zakresie z organizacjami społecznymi, m.in. Muzeum Winnickim i organizacją „U7 Urban Studio”.

Muzeum wspólnie z organizacjami społecznymi od 2021 roku prowadzi katalog zabytków dziedzictwa kulturowego o znaczeniu lokalnym. Do tej pory na liście znajdowały się wyłącznie obiekty architektoniczne. Od 19 sierpnia dołączyły również archeologiczne, historyczne i artystyczne. Co konkretnie zostało dopisane do rejestru zabytków?

Przede wszystkim kompleks Sadyba Lwowicza przy ulicy Symona Petlury, na który składają się trzy budynki należące niegdyś do rodziny żydowskiego przedsiębiorcy o tym nazwisku. Przy czym dom mieszkalny Borucha Lwowicza miał status zabytku od 1983 roku. Teraz za takie uznano również sklep z fasadą wychodzącą na ulicę Magistracką oraz dom ojca Borucha, Mojżesza, założyciela rodu. Na terenie kompleksu zachowały się również fragmenty żydowskiej szkoły modlitewnej, prowadzonej prawdopodobnie przez Lwowiczów na przełomie XIX i XX wieku, oraz pomnik atamana głównego wojsk URL

Symona Petlury. Jedyne na Ukrainie pełnowymiarowe monumencie ukraińskiego przywódcy ustawiono na podwórzu budynku, w którym od 7 maja do 19 czerwca 1920 roku mieściła się jego kancelaria.

Kolejną pozycją dopisaną do listy jest monumentalna kolumna z czarnego i różowego granitu znajdująca się nieopodal gmachu Rady Miasta, datowana na lata I wojny światowej. Materiał na nią pochodził z kamieniołomu hrabiego Franciszka Jaroszyńskiego w Gniewaniu, a wykonana została w Warsztatach Wyrobów Granitowych Podolskiej Spółki Akcyjnej Złomów Granitowych. W latach 1921-1975 kolumna stała w centrum miasta obok grobu poległych bolszewików, a następnie zniknęła w tajemniczych okolicznościach. W latach 1985-2017 uhonorowano ją sowieckich partyzantów ze wsi Pawliwka koło Kalinówki. I wreszcie w 2017 roku wróciła do Winnicy, została gruntownie odrestaurowana i odsłonięta podczas Dnia Europy 16 maja



Fot. CHW

2019 roku jako monument upamiętniający nadanie miastu prawa magdeburskiego przez króla Władysława IV w 1640 roku.

Status zabytku uzyskały także cztery budynki koszar wojskowych przy ulicy Strzeleckiej z lat 80. XIX wieku, będące wówczas miejscem stacjonowania garnizonu armii Imperium Rosyjskiego. W latach walk wyzwoleniczych kwaterowały tam jednostki wojsk URL i Armii Halickiej, a legendarny generał

z czasów Centralnej Rady Jakow Handziuk służył tam w początkach swej kariery wojskowej w szeregach 47. ukraińskiego pułku piechoty armii carskiej.

Na liście znalazły się także: 18 mozaik miejskich z czasów sowieckich, w tym siedem w randze zabytków sztuki monumentalnej, oraz kilka osad archeologicznych kultury czarnoleskiej (VI w. p.n.e.), trypoliskiej (4200-2750 p.n.e.) i czerniachowskiej (III w. n.e. – V w. n.e.).

Ołeksandr Fedoryszyn

Policzą mieszkańców Ukrainy

Państwowa Służba Statystyczna (PSSU) do końca roku zamierza oszacować liczbę ludności kraju. Ocena ta nie zastąpi spisu powszechnego, ale będzie najlepszym z obecnie możliwych rozwiązań – powiedział Interfax szef Państwowej Służby Statystycznej Arsen Makarczuk.

„Znaleźliśmy się w sytuacji, w której nie wiemy, ile osób mieszka w kraju. Musimy więc szukać innych sposobów na policzenie liczby ludności. Musimy przeprowadzić tę ocenę de facto od zera, ponieważ nie ma jednego wiarygodnego źródła, które mogłoby dostarczyć nam dane do oceny” – zauważył Arsen Makarczuk.

Do 2022 roku, zaznaczył szef PSSU, przy obliczaniu liczby ludności Państwowa Służba Statystyczna opierała się na danych spisu powszechnego z 2001 roku, nakładając na nie dane dotyczące naturalnego i migracyjnego ruchu ludności: ile osób zmarło, ile się uro-

dziło, ile się przeprowadziło. W warunkach pełnej agresji rosyjskiej taka ocena metodą klasyczną nie jest możliwa, ponieważ istnieje luka od 2022 roku, której nie da się wypełnić.

„Dotyczy to zwłaszcza wyjazdów za granicę, ponieważ przez pewien czas, mimo że dokumenty były sprawdzane, dane nie były wprowadzane do bazy. Jest to, niestety, fakt” – zauważył. Jednocześnie istnieje wiele innych danych, które można wykorzystać do przeprowadzenia takiej oceny.

Wśród nich szef Państwowej Służby Statystycznej wymieniał dane z rejestrów państwowych, które znacznie się poprawiły w czasie wojny, chociaż nie geolokalizują osoby: może ona figurować w odpowiednim rejestrze w jednej miejscowości, a faktycznie mieszkać w innej.

Ponadto można wykorzystać dane operatorów komórkowych, chociaż nie są one idealne, ponieważ tych jest kilku, a ludzie mogą korzystać z usług nie tylko jednego operatora. Istnieją rów-

nież pewne niuanse dotyczące przypisania osoby do konkretnego miejsca zamieszkania.

Istnieje również możliwość wykorzystania, z zachowaniem tajemnicy bankowej, danych banków, które wiedzą, gdzie znajdują się ich klienci, ponieważ mogą śledzić ich operacje w sieci POS i rejestrują wizyty klientów w oddziałach.

„Poza tym istnieją na przykład dane statystyczne dotyczące ilości spożywanej żywności na danym obszarze, na podstawie których można przyjąć założenia dotyczące mieszkującej tam liczby ludności” – podał przykład szef PSSU.

Według Makarczuka, szefa PSSU wnioski o ocenę liczby ludności są chyba najczęstsze: składane są przez organy władzy państwowej, władz lokalnych, przedsiębiorstwa i obywateli.

„Same w sobie te dane nic nie mówią, ale jeśli zbudujemy model, który pomoże nam zebrać je wszystkie w jednym miejscu, wzajemnie zweryfikować i uzyskać konkretną liczbę, będziemy mogli sformułować uzasadnione przypuszczenie na temat liczby ludności Ukrainy. Nie zastąpi to spisu powszech-

nego, ale będzie to najlepsze z obecnie możliwych rozwiązań. Wydaje mi się, że mamy wszelkie możliwości, aby to zrobić nawet w warunkach wojny” – podkreślił Makarczuk.

„Mamy trzy główne wskaźniki, które interesują wszystkich: PKB, inflacja oraz liczba ludności oraz jej struktura płci i wieku” – stwierdził.

Słowo Polskie za: Interfax

Liczba ludności Ukrainy

Spadek liczby ludności zaczął się w pierwszych latach niepodległości. W 1993 roku odnotowano ponad 52,2 mln mieszkańców. W 2001 roku spis powszechny, jedyny, wykazał, że państwo zamieszkiwało 48,5 mln osób. 1 grudnia 2019 roku populacja (bez terytoriów tymczasowo okupowanych Donbasu i Krymu) wynosiła – według danych PSSU – 37,29 mln, 1 lutego 2022 roku – 41,1 mln osób (bez Krymu, ale z ludnością Donbasu). W lipcu 2024 roku kraj zamieszkiwało – jak wynika z szacunków Instytutu Demografii i Badań Społecznych im. M. W. Ptuchy Narodowej Akademii Nauk Ukrainy (IDSD NAN) – 35,8 mln osób (na terenach kontrolowanych – 31,1 mln osób).

30 września 2024 roku Gabinet Ministrów zatwierdził Strategię Rozwoju Demograficznego Ukrainy do 2040 roku i zatwierdził plan działań służących jej realizacji w latach 2024-2027. Powołuje się w nim na szacunki IDSD NAN, według których liczba ludności może spaść do 2041 roku do 28,9 mln, a do 2051 roku do 25,2 mln.

W styczniowym raporcie o inflacji Narodowy Bank Ukrainy (NBU) oszacował odpływ ludności z kraju w 2024 roku na 0,5 mln osób (według Państwowej Służby Granicznej – 0,315 mln). NBU utrzymuje również prognozę dotyczącą odpływu ludności w 2025 roku na poziomie 0,2 mln osób, przewidując taki sam wskaźnik na następny rok.

Olga Tokarczuk apeluje w sprawie Ukrainy

Polska noblista zwróciła się do ludzi pióra na całym świecie, by planowali spotkania autorskie w kraju nad Dnieprem, ponieważ „obcowanie z literaturą w czasach nienormalnych jest dla wielu ludzi istotną potrzebą”.

Olga Tokarczuk, polska pisarka, esekistka, poetka i autorka scenariuszy, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 2018, zabrała głos podczas PEN w Krakowie, którego hasło przewodnie brzmiało „Siła Wolnego Słowa”.

„Apelujemy do autorów i autorek, agentów i agentek literackich, wydawców i wydawczyń z całego świata – zaplanujcie spotkania autorskie w Ukrainie. Waga i odwaga takiej obecności, osobista rozmowa z czytelnikami i czytelniczkami (...) mogą mieć znacznie większe znaczenie niż ważne oczywiście, ale tylko i wyłącznie emblematyczne wsparcie” – podkreśliła w swoim wystąpieniu.

Pisarka dodała, że każda wizyta z zagranicy jest szczególnie cenna, gdyż staje się elementem walki o normalność, dowodem solidarności i wsparcia, które mogą stać się skuteczną bronią w walce z propagandą, kłamstwem i próbami zniszczenia kultury przez rosyjskiego agresora.

Takie spotkania mogą stać się przełomowe nie tylko dla ukraińskich czytelników, lecz także dla samych autorów, pogłębiając ich zrozumienie sytuacji na Ukrainie.

Lidia Baranowska



Fot. domena publiczna

